

www.cisi.pl

KOTWICA

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

3 (123)
lipiec-wrzesień
2023
ISSN 1642-6533



MŁODZI DUCHEM



MARYJO, PANI NAWIEDZENIA,
KTÓRA Z POŚPIECHEM POSZŁAŚ W GÓRY, BY SPOTKAĆ ELŻBIETĘ,
POPROWADŹ NAS NA SPOTKANIE ZE WSZYSTKIMI,
KTÓRZY NA NAS CZEKAJĄ,
ABYŚMY ZANIEŚLI IM ŻYWĄ EWANGELIĘ:
JEZUSA CHRYSZTUSA, TWOJEGO SYNA I NASZEGO PANA!

PÓJDZIEMY Z POŚPIECHEM, BEZ ZBYTNIICH ROZPROSZEŃ
I BEZ ZWŁOKI, Z ZAPALEM I RADOŚCIĄ.
PÓJDZIEMY PEŁNI POKOJU, GDYŻ TEN, KTO NIESIE CHRYSZTUSA,
NIESIE POKÓJ,
A CZYNIE NIE DOBRA JEST NAJLEPSZYM SPOSOBEM ISTNIENIA. [...]

PANI NAWIEDZENIA,
POMÓŻ NAM ZANIEŚĆ CHRYSZTUSA WSZYSTKIM,
W POSŁUSZEŃSTWIE OJCU I W MIŁOŚCI DUCHA.

*Modlitwa Świątowych Dni Młodzieży
Lizbona 2023*



KOTWICA

Nr 3 (123) lipiec – wrzesień 2023

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

s. Małgorzata Małska SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym

Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

Kwartalnik
dofinansowany
ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 *Cisi Pracownicy Krzyża* DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *S. Beata Dyko SOdC* POKUTA – Z MIŁOŚCI DO JEZUSA

7 *Cisi Pracownicy Krzyża* OZEASZ – NOWE MATERIAŁY FORMACYJNE

FUNDAMENTY

8 *Papież Franciszek* JAŚNIEĆ, SŁUCHAĆ, NIE LĘKAĆ SIĘ

10 *Papież Franciszek* SZUKAĆ I PODEJMOWAĆ RYZYKO

DOM

16 *Danuta Bartkowiak-Reczuch* JUBILEUSZ DOMU UZDROWIENIE CHORYCH

19 *Cisi Pracownicy Krzyża* POŻEGNANIE SIOSTRY COSTANTINY

MY CVS

21 *Cisi Pracownicy Krzyża* GRYF POMORSKI DLA KS. STANISŁAWA ŁADY

22 *Centrum Ochotników Cierpienia* ZMIANA WARTY

24 *Centrum Ochotników Cierpienia z Pruszcza Gdańskiego* ŻYCZENIA
DLA KAPŁANA JUBILATA

25 *Krzysztof Gosz* 25 LAT ZNAJOMOŚCI Z KS. STANISŁAWEM ŁADĄ

26 *Elżbieta Stec* OPOWIEŚĆ O NIEZWYKŁYM KAPŁANIE

LISBONA

28 *Papież Franciszek* RAZEM I KONKRETNIE BYĆ BLISKO NAJSŁABSZYCH

31 *Papież Franciszek* KTO KOCHA – FRUWA, BIEGNIE, CIESZY SIĘ

34 *Kacper Wysocki* MOJA PORTUGALSKA PRZYGODA

KULTURA

36 *S. Beata Dyko SOdC* INNY NIŻ WSZYSCY

37 *Mikołaj Krasnodębski* METAFIZYKA CIERPIENIA

DUCHOWOŚĆ

41 *Seweryn Leszczyński* ZAWSZE JEST CZAS TERAŹNIEJSZY

44 *Papież Franciszek* DROGA KRZYŻOWA Z MŁODZIEŻĄ

46 *S. Beata Dyko SOdC* AKCEPTACJA – JAKIE TO WAŻNE!

PRZESŁANIE

DRODZY CZYTELNICY!



*Ruszamy w drogę, jeden łączy nas cel,
We wspólnej wędrówce spotkaliśmy się.
Jak Maryja chcemy przyjąć Twój plan –
To my, Twój słudzy, wołamy co dnia
Ojciec nasz, Panie nasz,
Niech dziś wola Twa wypetni się w nas.
Chcemy jak Matka Twa
Otwierać swe serca na łaski tej dar.*

Tak brzmi pierwsza zwrotka hymnu tegorocznych Światowych Dni Młodzieży. Choć portugalskie spotkania już za nami, nie sposób pozostawić tamtych dni bez komentarza i pogłębionej refleksji. Przeżywanie owych chwil z papieżem było bezcennym darem dla uczestników mających łaskę pojechać do Lizbony, ale głoszone tam słowa nie zniknęły po zakończeniu ŚDM. A wręcz właśnie teraz dopiero warto na nowo je odczytać – ich przesłanie, tak pełne młodzięcej energii, dotyczy nas wszystkich i to bez względu na wiek. Obecny zatem numer „Kotwicy”, z hasłem przewodnim „Młodzi duchem”, zdominowały teksty głoszone w Lizbonie i Fatimie.

Drugim zaś ważnym tematem jest jubileusz naszego drogiego ks. Stanisława Łady, który od lat jest zachwycony duchowością Cichych Pracowników Krzyża. Zachwył ten przekuł na bardzo konkretne działania – zakładając grupy CVS, organizując spotkania, rekolekcje, pielgrzymki dla osób chorych i niepełnosprawnych. Niestrudzony, pracowity i wielki duchem – nasz Przyjaciel świętuje 50 lat kapłaństwa. Pamiętajmy o Nim w modlitwach.

Refleksje z działu kultury i duchowości snujemy zaś wokół dwóch wielkich postaci – św. Tomasza z Akwinu oraz św. Teresy z Lisieux. A to wciąż nie koniec naszych propozycji...

Zapraszamy do lektury i życzymy Bożych refleksji! Niech ten jesienny czas będzie dobrym wstępem do Adwentu. Cały czas czekamy na Wasze świadectwa, refleksje, a może ktoś chciałby podzielić się swoją twórczością...

Szczęść Boże!

Redakcja „Kotwicy”



POKUTA

– z miłości do Jezusa

Beata Dyko SOdC

„Chcę, żebyście przyszli tutaj trzynastego dnia przyszłego miesiąca, żebyście nadal codziennie odmawiali różaniec na cześć Matki Boskiej Różańcowej dla uproszenia pokoju na świecie i w intencji zakończenia wojny, bo tylko Ona może te taski dla ludzi uzyskać. Ofiarujcie się za grzeszników i mówcie często, zwłaszcza gdy będziecie ponosić ofiary: O Jezu, czynię to z miłości dla Ciebie, za nawrócenie grzeszników i na zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi” (Objawienie fatimskie z 13 lipca 1917 roku).

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

Na trzecie spotkanie z Maryją Łucja niezbyt chciała pójść. Toczyła ogromną walkę w sercu, diabeł doskonale wiedział, że ta trójka pastuszków może pokrzyżować mu plan, dlatego próbował wprowadzić zamęt w sercu Łucji. Jednak 13 lipca rano dziewczynka poczuła się całkowicie wolna od walki wewnętrznej i z nowym entuzjazmem poszła na spotkanie z Maryją.

To, co jest warte podkreślenia, to fakt, że Maryja wybrała właśnie Łucję jako swoją rozmówczynię, więc nie ma co się dziwić, że diabeł również upodobał ją sobie jako obiekt swoich ataków. Dlatego powinniśmy wiedzieć, że jeśli wybierzemy drogę z Bogiem, nasilą się ataki złego na nas. Będzie to wymagało od nas wierności Bogu, pomimo przeciwności, które mogą się pojawić w naszym życiu. Niepokalana zostawiła nam też krótką modlitwę, którą w sytuacjach, kiedy potrzebna jest nasza ofiara, możemy odmawiać: *„O Jezu, czynię to z miłości dla Ciebie, za nawrócenie grzeszników i za zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi”*.

Co takiego ważnego było jeszcze w tym objawieniu? Św. Jan Paweł II tak powiedział: *„Wydaje się, że orędzie Najświętszej Maryi Panny należy odczytywać w świetle «znaków czasu», znaków naszych czasów. Wezwanie do pokuty jest wezwaniem matczynym, a jednocześnie mocnym i jednoznacznym. Miłość, która „współweseli się z prawdą” (por. 1 Kor 13, 6), potrafi być wymagająca i zdecydowana”*.

Maryja pokazuje dzieciom, jak wygląda piekło i tych, którzy w nim są. Ktoś może powiedzieć: „Ładna mi Matka, która tak straszy dzieci”. Jednak Maryja doskonale wie, co pastuszkowie mogą zobaczyć i wiedząc, że będą przekazywały później innym treść tego, co widziały. Zrobiła to też po to, aby każdy poznał drogę ratunku: kult Niepokalanego Serca Maryi. Serce stanowi centrum ludzkiego istnienia. Bez serca nie żyjemy. W sercu znajdujemy wszystko, jedność, nasze wewnętrzne ukierunkowanie na coś, na kogoś, wrażliwość itp. A „Niepokalane Serce” to serce, które osiągnęło doskonałą jedność wewnątrz-

na dzięki całkowitemu oparciu się na Bogu. *„Kult Niepokalanego Serca Maryi oznacza zatem zbliżenie się do takiej postawy serca, w której fiat – «bądź wola Twoja» – staje się centrum kształtującym całą egzystencję ludzką”* (kard. J. Ratzinger).

Dla każdego z nas jedynym ratunkiem jest nasza postawa serca. I nie chodzi o to, byśmy widzieli za życia owoce naszych modlitw i liczyli zdobyte dla Boga dusze innych ludzi, ale byśmy pozwolili się Bogu przemieniać, abyśmy pozwolili Bogu przemieniać nasze serce, by było zawsze gotowe do powiedzenia „fiat”, nawet wtedy, kiedy czegoś nie rozumiemy czy nie widzimy. Jedną z bardzo ważnych rzeczy jest też zaufanie, całkowite zaufanie do Boga i Bogu, bo przecież On wie, co jest dla nas dobre. Pomyśl sobie, czego oczekujesz od Boga, gdy modlisz się za drugiego człowieka. Myślę, że warto chwilę się nad tym zastanowić.

Kolejną ważną sprawą wyphywająca z tego objawienia. Maryja prosi o poświęcenie Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi i komunii wynagradzającą. Teraz, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, jakże mocne są te słowa... czasami zadaję sobie pytanie: ciekawe, ile osób, właśnie teraz, oprócz modlitwy o pokój w Ukrainie, prosi Boga o nawrócenie Rosji? Pamiętam, w końcu to nie było tak dawno, jak została zaatakowana Ukraina, ten dzień, w którym o tym usłyszałam, przeczytałam i zobaczyłam w TV... pierwsza moja myśl i odczucie. „O Mój Panie, chroń ich”. To przecież niemożliwe, aby jeden człowiek tak bez żadnego „ale” mógł kazać atakować drugiego.... Później złość na Putina. A dopiero trzecia myśl to była modlitwa nie tylko o zaprzestanie działań wojennych, ale i o nawrócenie Putina i całej Rosji. Normalne odruchy...? A u Was? Czy modlicie się o nawrócenie Rosji, czy oddajecie ją Niepokalanemu Sercu Maryi? Myślę, że warto zrobić sobie taki mały rachunek sumienia.

Pamiętajmy, że *„człowiek odsuwając od siebie Boga, nie może osiągnąć szczęścia, co więcej, dochodzi do zniszczenia samego siebie. Ileż ofiar w ciągu ostatniego wieku drugiego tysiąclecia! Przychodzą na myśl okropności dwóch wielkich wojen i tych*



innych wojen w tyłu częściach świata, obozów koncentracyjnych, gułagów, czystek etnicznych i prześladowań, terroryzmu, porwania ludzi, narkotyków, zamachów na nienarodzone życie i rodzinę. Orędzie Fatimy jest wezwaniem do nawrócenia, apelującym do ludzkości, aby nie była w służbie „Smoka”, którego „ogon zmiata trzecią część gwiazd nieba: rzucił je na ziemię” (Ap 12, 4)”. Jakże aktualne są dzisiaj te słowa naszego św. Jana Pawła II. Dlatego tak ważne jest zaufanie Bożym obietnicom, Maryi, by doprowadziły nas one do zwycięstwa nad złem.

Idźmy dalej... Matka Boża mówi do dzieci: „Pokuta, pokuta, pokuta!”. Jak myślicie, dlaczego to było dla Niej takie ważne? Bo wezwanie do pokuty tak naprawdę jest wezwaniem do nawrócenia serca. Gdy nawraca się nasze serce, tak naprawdę przemienia się całe nasze życie. Zrywamy z grze-

chem i pragniemy, aby Bóg dał nam nowe serce, ukształtowane na Jego obraz i podobieństwo.

„Siostra Łucja powiedziała, że celem wszystkich objawień było nakłonienie do nieustannego wzrastania w wierze, nadziei i miłości – cała reszta miała prowadzić tylko do tego”.

Jak wiemy, pokuta chrześcijańska może przybierać różne formy. Pismo Św. i Ojcowie Kościoła podkreślają trzy i warto je sobie w tym momencie przypomnieć:

- 1) post – wyraża on nawrócenie w odniesieniu do samego siebie;
- 2) modlitwa – wyraża ona nawrócenie w odniesieniu do Boga;
- 3) jałmużna – wyraża ona nawrócenie w odniesieniu do innych ludzi (KKK 1434).

Mamy w czym wybierać, a idealnie byłoby praktykować każdą z tych form. Matka Boża mówi też, by dzieci, kiedy będą odmawiać różaniec, mówiły modlitwę, którą wszyscy znamy doskonale, ale pomimo wszystko ją przypomnę: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”.

Zbawienie dusz jest największym pragnieniem Maryi. „Pragnienie i zapał w dążeniu do zbawienia dusz jest cechą charakterystyczną wielkiej świętości. Nikt nie chciałby trafić do nieba sam. Pragniemy przyprowadzić tam ze sobą tak wielu ludzi, jak to tylko możliwe” (A. Apostoli).

A Ty? Wierzysz w to, że Bóg ma dla Ciebie miejsce w niebie? Ja tak. I staram się do niego dojść, dlatego zapraszam też Ciebie do wspólnego kroczenia ku świętości.



OZEASZ

– nowe materiały formacyjne

Cisi Pracownicy Krzyża

Jak co roku, tak i teraz Cisi Pracownicy Krzyża opracowują materiały formacyjne dla grup Centrum Ochotników Cierpienia. Tym razem fundamentem rozważań jest Księga Ozeasza – czyli temat zranionej miłości i przedziwnej, bliskiej więzi człowieka z Bogiem, do której zaprasza sam Bóg.

Naszym rekolekcjonistą w tym tomie będzie ks. Witold Lesner z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, często współpracujący z głogowską wspólnotą. Już w rozważaniu pierwszego spotkania czytamy intrygujące słowa:

Ozeasz to bardzo... wyjątkowy prorok. Nie wiem, czy słowo „wybrany” jest tu adekwatne, bo bardziej pasowałoby do niego „skazany” przez Boga. Stwórca już wiele wieków szukał sposobu rozkochiwania ludzi w sobie. Niekiedy przynosiło to chwilowy skutek, a niekiedy nie przynosiło żadnego. Zdesperowany wybrał Ozeasza, aby ten był bardzo konkretnym, widzialnym znakiem miłości Boga do człowieka. W księdze tego proroka (jak zresztą i w wielu innych miejscach Biblii) Izrael, Lud Wybrany nazywany jest „żoną” czy „oblubienicą”, a jego niewierności, grzechy, bał-

wochwalstwo czy odejścia od wiary – „prostytcją” lub „nierządem”.

Dla „widzialnego znaku”, abyśmy lepiej zrozumieli, Bóg powiedział Ozeaszowi: „Idź, a weź za żonę kobietę, co uprawia nierząd i bądź ojcem dzieci nierządu; kraj bowiem, uprawiając nierząd – odwraca się od Pana” (1, 2). Kim był ten człowiek, że „poszedł więc i wziął za żonę Gomer, córkę Diblaima” (1, 3)? Jak musiał ufać Bogu, jak Go kochał..., bo nie osmieliłbym się powiedzieć, że Ozeasz Boga w tym momencie rozumiał. Nie wiedząc, o co do końca chodzi, zaufał całkowicie Panu, prowokując pewnie wśród znajomych zdziwienie, zgorzniecie, drwiny... Niejeden pewnie pukał się w głowę mówiąc: „On zwariował? Z nią się żeni? Z taką?”.
A Bóg, już nie wiedząc, jak to pokazać, wybrał tak drastyczny sposób: „Tak! Kocham was, kocham ciebie taką/takiego właśnie. Takiego CHCĘ KOCHAĆ! Nie obchodzą mnie twoje grzechy, niewierności, winy..., bylebyś tylko chciała / chciał do mnie wrócić! Wróć, proszę!”.

Przez całą książkę przewija się jak refren jeden apel: DAJ SOBIE SZANSĘ! Dajmy sobie zatem szansę i przeżyjmy ten rok formacji razem z Ozeaszem. Ufamy, że prorok ten rozpali nasze serca



Jaśnieć, słuchać, nie lękać się

Papież Franciszek

„Panie, dobrze nam tu być!” (Mt 17, 4). Te słowa wypowiedziane przez apostoła Piotra do Jezusa na Górze Przemienienia, po tych intensywnych dniach chcemy uczynić własnymi. Piękne jest to, czego doświadczyliśmy z Jezusem, co przeżyliśmy razem i piękne jest to, jak się modliliśmy, z jakże wielką radością w sercach. Wtedy możemy zadać sobie pytanie: co zabieramy ze sobą, powracając w doliny codziennego życia? Opierając się na usłyszanej Ewangelii, chciałbym odpowiedzieć na to pytanie trzema czasownikami. Co zabieramy? Jaśnieć, słuchać, nie lękać się. Co zabieramy ze sobą? Jaśnieć, słuchać, nie lękać się.

Jaśnieć. Jezus przemienił się. Ewangelia mówi: „twarz Jego zajaśniała jak słońce” (Mt 17, 2). Właśnie zapowiedział swoją mękę i śmierć na krzyżu, burząc w ten sposób obraz potężnego i światowego Mesjasza i zawodząc oczekiwania uczniów. Teraz, by pomóc im zaakceptować Boży plan miłości wobec każdego z nas, Jezus bierze trzech z nich, Piotra, Jakuba i Jana, prowadzi ich na górę i przemienia się: Jego twarz staje się promienna, a szaty białe. Ten „blask” przygotowuje ich na noc męki.

Przyjaciele, Drodzy Młodzi, my także potrzebujemy dzisiaj nieco światła, przebłysku światła, który byłby nadzieją, żeby stawić czoła wielu ciemnościom, które nachodzą nas w życiu, wielu codziennym porażkom, aby stawić im czoła w świetle zmartwychwstania Jezusa. On bowiem jest światłem, które nigdy nie gaśnie, jest światłem, które jaśnieje nawet w nocy. „Bóg nasz rozjaśnił oczy nasze” (Ezd 9, 8) – powiada kapłan Ezdrasz. Nasz Bóg oświeca. Oświeca nasze spojrzenie, oświeca nasze serce, oświeca nasz umysł, oświeca nasze pragnienie uczynienia czegoś w życiu. Zawsze światłem Pana.

Ale chciałbym wam powiedzieć, że nie stajemy się jaśniejącymi, gdy stawiamy siebie w centrum

uwagi – nie to oślepią. Nie stajemy się jaśniejącymi. Nie stajemy się jaśniejącymi, kiedy ukazujemy doskonały wizerunek, uładzony, dobrze wykończony. Ani też, gdy czujemy się silni i odnosimy sukcesy, ale nie jaśniejący. Jaśniejemy, promieniuje blaskiem, gdy przyjmując Jezusa, uczymy się miłować tak jak On. Miłować jak Jezus: to nas czyni jaśniejącymi, to nas prowadzi ku wypełnianiu dzieł miłości. Nie łudź się, przyjacielu, staniesz się światłem w dniu, w którym będziesz czynił dzieła miłości. Ale kiedy zamiast czynić uczynki miłości wobec innych, patrzysz na siebie jako na samolubną osobę, światło gaśnie.

Słuchać. Drugim czasownikiem jest słuchać. Na górze obłok świetlany osłania uczniów. A z tego obłoku rozbrzmiewa głos Ojca. Co nam mówi ten głos? Jego słuchajcie. „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie!” (Mt 17, 5). Tutaj jest wszystko zawarte. Wszystko, co jest do zrobienia w życiu chrześcijańskim, zawiera się w tym słowie: Jego słuchajcie. Trzeba słuchać Jezusa. Na tym polega cały sekret. Słuchaj tego, co mówi do ciebie Jezus. „Nie wiem,

co mi mówi”... Weź Ewangelię i przeczytaj, co mówi Jezus, co mówi do twego serca. On bowiem ma słowa życia wiecznego dla nas, On objawia, że Bóg jest Ojcem, że jest miłością. On nam wskazuje drogę miłości. Postuchaj Jezusa. My bowiem, nawet z dobrą wolą, podążamy ścieżkami, które wydają się ścieżkami miłości, ale w ostatecznym rachunku są egoizmem podszywającym się pod miłość. Strzeżcie się samolubstwa udającego miłość! Słuchaj Go, bo On ci powie, jaka jest droga miłości. Słuchaj Go.

Nie lękać się. Jaśnieć – to pierwsze słowo, bądź świetlisty; słuchaj, aby nie zbłądzić i wreszcie trzecie słowo – nie lękaj się. Słowo, które bardzo często powtarza się w Biblii, w Ewangelii: „nie lękajcie się”. To były ostatnie słowa, jakie Jezus wypowiedział do uczniów w chwili Przemienienia: „Wstańcie, nie lękajcie się!” (Mt 17, 7).



Do Was, Młodzi, którzy widzieliście tę radość, chciałem powiedzieć: tę chwałę, bo rzeczywistość jest to rodzaj chwały to nasze spotkanie; do Was, którzy pielęgnujecie wielkie marzenia, ale często przyćmiewa je lęk, że ich nie realizujecie; do Was, Młodzi, którzy czasami myślicie, że nie dacie rady, bo niekiedy napada Was pesymizm; do Was, Młodzi, kuszeni w tych czasach, żeby się zrazić, uważać siebie za niezadowolających lub ukrywać cierpienie, maskując je uśmiechem; do Was, Młodzi, którzy chcecie zmieniać świat – i dobrze, że chcecie zmieniać świat, że chcecie walczyć o sprawiedliwość i pokój; do Was, Młodzi, którzy wkładacie w to wysiłek i wyobraźnię, ale wydaje się wam, że to nie wystarczy; do Was, Młodzi, których Kościół i świat potrzebują tak, jak ziemia potrzebuje deszczu; do Was, Młodzi, którzy jesteście teraźniejszością i przyszłością; tak, do Was, Młodzi, Jezus mówi dzisiaj: „Nie bójcie się”, „Nie lękajcie się!”.

Drodzy Młodzi, chciałbym spojrzeć w oczy każdego z Was i powiedzieć: nie lękaj się! Ale powiem Wam coś o wiele piękniejszego. To już nie ja, to patrzy teraz na Was sam Jezus, patrzy na Was Ten, który Was zna, zna serce każdego z Was, zna życie każdego z Was, zna radości, zna smutki, sukcesy i porażki, zna Wasze serce. I dziś do Was mówi, tutaj w Lizbonie, podczas tych Światowych Dni Młodzieży: „Nie obawiajcie się, nie bójcie się, odwagi, nie lękajcie się!” (Lizbona, Park Tagu, Niedziela, Święto Przemienienia Pańskiego, 6 sierpnia 2023 r.; źródło: <https://www.vatican.va/content/vatican/en.html>).



Szukać i podejmować ryzyko

Spotkanie z młodzieżą
akademicką na portugalskim
uniwersytecie katolickim

Papież Franciszek

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Dziękuję Pani Rektor za jej słowa, Obrigado. Powiedziała Pani, że wszyscy czujemy się jak „pielgrzymi”. To piękne słowo, którego znaczenie zasługuje na rozważenie. Dosłownie oznacza porzucenie zwykłej rutyny i wyruszenie z pewnym zamiarem, przejście „po polach” lub „wyjście poza swe granice”, co znaczy poza swoją strefą komfortu ku perspektywie sensu. W terminie „pielgrzym” widzimy odzwierciedlenie ludzkiej kondycji, ponieważ każdy jest wezwany do zmierzania się z wielkimi pytaniami, na które nie ma odpowiedzi uproszczonej lub niezwłocznej, ale które zachęcają do odbycia podróży, do przewyciężenia siebie, wyjścia poza swoje ograniczenia. Jest to proces, który dobrze rozumie student uniwersytetu, ponieważ w ten sposób rodzi się nauka. Tak rozwija się również poszukiwanie duchowe. Bycie pielgrzymem oznacza podążanie w kierunku celu lub poszukiwanie celu. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo chodzenia w labiryncie, w którym nie ma celu. Nie ma też wyjścia. Jesteśmy nieufni wobec gotowych formuł – będących labiryntami. Jesteśmy nieufni wobec odpowiedzi, które zdają się być na wyciągnięcie ręki, wysuwanych z rękawa jak sfałszowane karty do gry. Jesteśmy nieufni wobec tych propozycji, które wydają się dawać wszystko,

nie wymagając niczego. Nie ufamy! Ta nieufność jest bronią, dzięki której możemy iść naprzód i nie kręcić się w kółko. W przypowieści Jezusa perłę o wielkiej wartości znajduje ten, kto szuka jej mądrze i z duchem inicjatywy, i daje wszystko, ryzykuje wszystko, co ma, aby ją zdobyć (por. Mt 13, 45-46). Szukać i podejmować ryzyko: oto dwa czasowniki piel-

samowystarczalności i narcyzm. Niepełność charakteryzuje naszą kondycję poszukiwaczy i pielgrzymów, jak mówi nam Jezus, „jesteśmy na świecie, ale nie ze świata” (por. J 17, 16). Jesteśmy w drodze... Jesteśmy powołani do czegoś więcej, do oderwania się, bez którego nie ma lotu. Nie bądźmy więc zaniepokojeni, jeśli stwierdzimy, że jesteśmy sprag-

Criada na ucp por ocasião da jmj a Cátedra “Economia de Francisco e de Clara”

A universidade como projeto de esperança

Edição Diária



31 agosto 2023

Na quinta-feira, 3 de agosto, Isabel Capelo Gil Magnifica Reitora da Universidade católica portuguesa, recebeu o Papa Francisco com uma saudação introdutória ao encontro com os jovens universitários, no âmbito da viagem apostólica do Papa a Portugal, por ocasião da Jornada mundial da juventude. A pedido de L'Osservatore Romano, a Reitora desenvolveu os temas contidos nessa saudação no seguinte texto.



rzyma. Szukać i podejmować ryzyko.

Pessoa powiedział kłopotliwie, lecz słusznie, że „być niezaspokojonym to być człowiekiem” (*Mensagem, O Quinto Império*). Nie możemy bać się poczucia niepokoju myśleć, że to, co robimy, nie wystarczy. Bycie niezadowolonym, w tym sensie i we właściwej mierze, jest dobrym środkiem zaradczym na zarozumiałość

nieni wewnętrznie, niespokojni, niespełnieni, tęskniący za sensem i przyszłością, *com saudades do futuro!* I tutaj, wraz z *saudades do futuro*, nie należy zapominać o zachowaniu pamięci o przyszłości. Nie jesteśmy chorzy, lecz żywi! Bądźmy raczej zaniepokojeni, gdy jesteśmy gotowi zastąpić drogę, którą mamy przebyć jakimkolwiek miejscem odpoczynku, o ile daje nam to iluzję komfortu; gdy zastę-

pujemy oblicza ekranami, rzeczywistość światem wirtualnym; gdy zamiast pytań, które ranią, wolimy łatwe odpowiedzi, które znieczulają. I możemy je znaleźć w każdym podręczniku o relacjach społecznych, o tym, jak się zachowywać. Łatwe odpowiedzi znieczulają.

Przyjaciele, pozwólcie, że wam powiem: szukajcie i podejmujcie ryzyko. W tym momencie dziejów wyzwania są ogromne, zawodzenia bolesne, przeżywamy trzecią wojnę światową „w kawałkach”, ale podejmijmy ryzyko myślenia, że nie jesteśmy w agonii, lecz w chwili narodzin; nie u kresu, lecz na początku wielkiego spektaklu. Potrzeba odwagi, by tak pomyśleć. Bądźcie zatem szerzycielami „nowej choreografii”, która stawia w centrum osobę ludzką, bądźcie choreografami tańca życia. Inspirujące były dla mnie słowa Pani Rektor, zwłaszcza, gdy powiedziała, że „uniwersytet nie istnieje po to, by się uchować jako instytucja, lecz aby odważnie odpowiadać na wyzwania teraźniejszości i przyszłości”. Samozachowanie jest pokusą, jest odruchem uwarunkowanym lękiem, sprawiającym, że patrzymy na egzystencję w sposób wypaczony. Gdyby ziarna chroniły same siebie, całkowicie zmarnowałyby swoją moc generatywną i skazałyby nas na głód; gdyby zimy chroniły same siebie, nie byłoby cudu wiosny. Miejcie zatem odwagę



zastąpić lęki marzeniami. Zastąpić obawy marzeniami: nie bądźcie dysponentami lęków, lecz twórcami marzeń!

Marnotrawstwem byłoby myślenie o uniwersytecie zaangażowanym w kształcenie nowych pokoleń tylko po to, żeby utrwa-

lić obecny elitarny i niesprawiedliwy system świata, w którym wykształcenie wyższe pozostaje przywilejem dla nielicznych. Jeśli wiedza nie jest traktowana jako odpowiedzialność, staje się jałowa. Jeśli ci, którzy otrzymali wyższe wykształcenie (które dziś, w Portugalii i na świecie, pozostaje przywilejem), nie starają się oddać tego, z czego skorzystali, nie rozumieją w pełni tego, co zostało im zaoferowane.

Lubię myśleć, że w Księdze Rodzaju pierwsze pytania, jakie Bóg zadaje człowiekowi, brzmią: „Gdzie jesteś?” (Rdz 3, 9) i „Gdzie jest brat twój?” (Rdz 4, 9). Warto, byśmy postawili sobie pytanie: gdzie jestem? Czy jestem zamknięty w swojej bańce, czy też podejmuję ryzyko wyjścia z mojego bezpieczeństwa, aby stać się praktykującym chrześcijaninem, budowniczym sprawiedliwości i budowniczym piękna? A następnie: Gdzie jest mój brat? Doświadczenia braterskiej służby, takie jak Missão País [Misja krajowa] i wiele innych, jakie pojawiają się w środowisku akademickim, powinny być uważane za niezbędne dla tych, którzy przechodzą przez uniwersytet. Stopień naukowy powinien być postrzegany nie tylko



jako upoważnienie do budowania osobistego bogactwa, lecz przeciwnie jako upoważnienie do poświęcenia się bardziej sprawiedliwemu i inkluzywnemu społeczeństwu, czyli społeczeństwu bardziej postępowemu.

Powiedziano mi, że jedna z wspaniałych wielkich poetek, Sophia de Mello Breyner Andresen, w wywiadzie, który jest swego rodzaju testamentem, na pytanie: „Co chciałaby zobaczyć w Portugalii w tym nowym stuleciu?”, odpowiedziała bez wahania: „Chciałabym zobaczyć sprawiedliwość społeczną, zmniejszenie przepaści między bogatymi a ubogimi” (*Entrevista*

de Joaci Oliveira, w Cidade Nova, nr 3/2001). Zwracam się do was z tym pytaniem. Wy, drodzy studenci, pielgrzymi wiedzy, co chcielibyście osiągnąć w Portugalii i na świecie? Jakie zmiany, jakie transformacje? I w jaki sposób uniwersytet, zwłaszcza katolicki, może się do tego przyczynić?

Beatriz, Mahoor, Mariana i Tomás, dziękuję wam za wasze świadectwa. Wszystkie miały wydźwięk pełen nadziei, element realistycznego entuzjazmu, bez narzekania, ale też bez wyskoków idealistycznych. Chcecie być protagonistami, „protagonistami zmian”, jak powiedziała Mariana. Sł-





chając was, pomyślałem o zdaniu, które może być wam znane, autorstwa pisarza José de Almada Negreirosa: „Marzyłem o kraju, w którym każdy może zostać nauczycielem” (*A Invenção do Dia Claro*). Także ów starzec (czyli ja, który do was przemawiam, bo jestem przecież stary) marzy o tym, żeby wasze pokolenie stało się pokoleniem nauczycieli. Nauczycieli humanizmu. Nauczycieli współczucia. Nauczycieli nowych możliwości dla planety i jej mieszkańców. Nauczycieli nadziei. I nauczycielami, którzy bronią życia planety, która jest obecnie zagrożona poważnym zniszczeniem ekologicznym.

Jak podkreślili niektórzy z was, musimy uznać pilną konieczność zatroszczenia się o nasz wspólny dom. Nie da się tego jednak zrobić bez nawrócenia serca i zmiany wizji antropologicznej leżącej u podstaw ekonomii i polityki. Nie możemy zadowolić się jedynie środkami łagodzącymi lub nieśmiały i niejednoznacznymi kompromisami. W tym przypadku „drogi pośrednie są tylko ma-

łym opóźnieniem katastrofy” (*Encyklika Laudato si'*, nr 194). Nie zapominajcie: kompromis to tylko niewielkie opóźnienie w katastrofie. Trzeba natomiast podjąć to, co niestety wciąż jest odkładane na później: czyli potrzebę zdefiniowania tego, co nazywamy postępem i ewolucją. W imię postępu nastąpił bowiem zbyt duży regres. Dobrze to przemyślcie: w imię postępu nastąpił zbyt duży regres. Jesteście pokoleniem, które może sprostać temu wyzwaniu: macie najbardziej zaawansowane narzędzia naukowe i technologiczne, ale proszę, nie wpadajcie w pułapkę wizji fragmentarycznych. Nie zapominajcie, że potrzebujemy ekologii integralnej, wstąpienia się w cierpienie planety wraz z cierpieniem ubogich; umieszczenia dramatu pustynienia obok dramatu uchodźców; kwestii migracji obok spadku urodzeń; zajęcia się materialnym wymiarem życia w obrębie duchowości. Nie może być polaryzacji, ale konieczna jest wizja integralna.

Dziękuję ci, Tomás, za stwierdzenie, że „autentyczna ekologia

integralna nie jest możliwa bez Boga, że świat bez Boga nie ma przyszłości”. Chciałbym wam powiedzieć: uwiarygodniajcie wiarę poprzez decyzje. Jeśli bowiem wiara nie rodzi przekonujących stylów życia, to nie sprawia, żeby zakwaśiło się ciasto świata. Nie wystarczy, żeby chrześcijanin był przekonany, musi być przekonujący; nasze działania mają odzwierciedlać radosne, a zarazem radykalne piękno Ewangelii. Co więcej, chrześcijaństwo nie może być przeżywane jako forteca otoczona murami, wznosząca wały obronne przeciwko światu. Dlatego wzruszające było dla mnie świadectwo Beatriz, która powiedziała, że czuje się powołana do życia Błogosławieństwami właśnie „na polu kultury”. W każdej epoce jednym z najważniejszych zadań chrześcijan jest podejmowanie sensu wcielenia. Bez wcielenia chrześcijaństwo staje się jakąś ideologią, a pokusa w cudzośłowie „ideologii chrześcijańskich” jest bardzo aktualna. To właśnie wcielenie pozwala nam zadziwiać się pięknem, które Chrystus objawia poprzez każdego brata i siostrę, każdego mężczyznę i każdą kobietę.

W tym kontekście interesujące jest to, że na nowej katedrze poświęconej „Ekonomii Franciszka” dodaliście postać Klary. Rzeczywiście, nieodzowny jest wkład kobiet. W zbiorowej podświadomości jakże często uważa się, że kobiety są osobami drugorzędny, są rezerwami, nie grają jako aktorzy pierwszoplanowi. To ist-

FUNDAMENTY

Zdjęcia pochodzą z serwisu:

<https://www.ucp.pt/meeting-pope-francis-university-students-universidade-catolica-portuguesa>

nieje w podświadomości zbiorowej. Wkład kobiet jest niezbędny. Zresztą, widzimy w Biblii, jak ekonomia rodziny jest w dużej mierze w rękach kobiety. Jest ona prawdziwą „władczynią” domu, z mądrością, która nie ma na celu wyłącznie zysku, ale troskę, współistnienie, fizyczne i duchowe dobro wszystkich, a także dzielenie się z ubogimi i obcymi. Fascynujące jest podejście z tej perspektywy do studiów ekonomicznych: w celu przywrócenia gospodarce godności, na jaką zasługuje, by nie padła ofiarą dzikiego rynku i spekulacji.

Inicjatywa Globalnego Paktu Edukacyjnego i siedmiu zasad, które tworzą jej architekturę, obejmują wiele z tych kwestii, od troski o wspólny dom, przez pełne uczestnictwo kobiet, po potrzebę znalezienia nowych sposobów rozumienia ekonomii, polityki, rozwoju i postępu. Zachęcam was do zapoznania się z Globalnym Paktem Edukacyjnym, zaangażowania się w niego. Jednym z jego punktów jest edukacja na rzecz akceptacji i włączenia. Nie możemy też udawać, że nie słyszeliśmy słów Pana Jezusa z 25 rozdziału Ewangelii Mateusza: „Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie” (w. 35). Ze wzruszeniem śledziłem świadectwo Mahoor, która opowiadała o tym, jak to jest żyć z „ciągniętym poczuciem braku ogniska domowego, krewnych, przyjaciół [...], pozostawionym bez domu, bez uniwersytetu, bez pieniędzy [...], znu-



żonym, wyczerpanym i przygnębionym cierpieniem i żałobą”. Powiedziała nam, że odnalazła nadzieję, ponieważ ktoś uwierzył w przekształcające oddziaływanie kultury spotkania. Za każdym razem, gdy ktoś wykonuje gest gościnności, sprawia przemianę.

Przyjaciele, bardzo cieszę się, widząc was jako żywą wspólnotę edukacyjną, otwartą na rzeczywistość, świadomą, że Ewangelia nie służy jako ozdoba, ale ożywia części i całość. Wiem, że wasz kurs obejmuje różne obszary: studia, przyjaźń, służbę społeczną, odpowiedzialność obywatelską i polityczną, troskę o wspólny dom, ekspresję artystyczną... Być uniwersytetem katolickim to przede wszystkim fakt, że każdy element jest powiązany z całością i że całość odnajduje się w czę-

ściach. W ten sposób, zdobywając umiejętności naukowe, dojrzewa się jako osoba, w samopoznaniu i w rozeznawaniu swej drogi. Drogi, tak a nie labiryntu. A więc na przód! Średniowieczna tradycja głosi, że gdy spotykali się pielgrzymi na szlaku Św. Jakuba, jeden pozdrawiał drugiego, wykrzykując „Ultreia” [„Śmiało!”], a drugi odpowiadał „et Suseia!” [„Idźmy wyżej!”]. Są to wyrazy zachęty do kontynuowania poszukiwań i ryzyka podróży, mówiąc sobie nawzajem: „Idź dalej, wyżej; odwagi, idź dalej!”. Tego też wam wszystkim z całego serca życzę. Dziękuję (*Lizbona*, „*Universidade Católica Portuguesa*” (*Portugalski Uniwersytet Katolicki*), czwartek, 3 sierpnia 2023 r.; źródło: <https://www.vatican.va/content/vatican/en.html>).

Jubileusz Domu Uzdrowienie Chorych

To już dwadzieścia lat
w naszym mieście

Danuta Bartkowiak-Reczuch

Trudno wyobrazić sobie Głogów bez tego szczególnego miejsca. Przez cały rok tętni życiem i służy pomocą. A ta, to nie tylko rehabilitacja i ukojenie dla ciała – to przede wszystkim duchowe przeżywanie cierpienia i próba zrozumienia jego sensu.

16 czerwca minie 20 lat, od kiedy przykolegiacki budynek oddano do użytku, a wspólnota Cichych Pracowników Krzyża rozpoczęła swoją działalność. Dziś mało kto nie wie, co się w nim mieści, a na pewno wiedzą ci, którzy mają problem ze zdrowiem. Bo choć na turnusy rehabilitacyjne przyjeżdżają ludzie z całej Polski, to z zabiegów w trybie ambulatoryjnym korzystają przede wszystkim głogowianie i mieszkańcy okolicznych miejscowości. Rocznie gości turnusowych jest blisko półtora tysiąca, a cho-

rych rehabilitowanych tylko miesięcznie co najmniej trzysta, w tym nie tylko dorosłych, ale i dzieci. – Nasz dom jest otwarty dla każdego i kiedy przychodzi czas podsumowań, dziwimy się, że jesteśmy w stanie ten tłum ludzi przyjąć i ofiarować to, co nasz założyciel Novaresse przyjął jako najważniejsze zadanie. Widzieć sens, gdzie sensu nie ma – siostra Małgorzata Malska nie ma wątpliwości, że niesienie pomocy ludziom w chorobie i cierpieniu jest właśnie wypełnieniem tej myśli.

Z ziemi włoskiej do polskiej

Jak włoska wspólnota znalazła się na głogowskiej ziemi? To zasługa ks. prałata Ryszarda Dobrołowicza, który przebywając w Rzymie, poznał jej charzmat i działalność, a że spoglądając w przyszłość, chciał sprowadzić w sąsiedztwo odbudowywanej kolegiaty jakiś zakon, to i od razu zaproponował przełożonym wspólnoty lokalizację w Głogowie. To był rok 1986 i dalej poszło już ekspresowo jak na tak ogromną inwestycję. Rok później podczas 40-lecia Centrum Ochootników Cierpienia chorzy z Polski zaprezentowali makietę głogowskiego ośrodka Janowi Pawłowi II, któremu inicjatywa bardzo się spodobała. W roku 1994, po sześciu latach realizacji projektu, nastąpiło wmurowanie kamienia węgielnego. Trzy lata później w Głogowie zamieszkał ks. Janusz Malski i siostry Małgorzata Malska oraz Włoszka Maria Teresa Neato. – I od tamtej chwili to miasto stało się moim domem, kocham je i nie chciałabym gdziekolwiek indziej mieszkać – przełożona wspólnoty przyznaje, że choć dzieciństwo i młode lata spędziła w Szczecinie, a później długo żyła we Włoszech, to jednak Głogów jest dla niej najpiękniejszy. Ale nie tylko dla niej. I choć trudno w to uwierzyć, dom prowadzony jest w sumie zaledwie przez pięć zakonnice: s. Nelę Gołąb, Ewę Figurę, Iwonę Goździelewską i Karolinę Pałys. Za duszpasterstwo odpowiedzialny jest wywodzący się z Głogowa z parafii kolegiackiej ks. Wojciech Grzegorek.

Każdego dnia ktoś i coś

Okazały budynek przy kolegiacie wycisza się tylko na kilka dni w roku. To czas dla wspólnoty na dni skupienia, czy wyjazd formacyjny do macierzystej siedziby

w Rzymie. Bo jak mówi s. Małgorzata, żeby służyć innym trzeba też mieć czas dla siebie. Tak, aby ziemskie sprawy nie przysłoniły tych duchowych i tego, co jest najważniejsze – relacji z Bogiem. – Nie da się pomagać innym, kiedy człowiek żyje w chaosie. Owszem, jest wiele obowiązków, trudnych spraw i problemów do rozwiązania, ale bez spokoju wewnętrznego niewiele można zrobić i niewiele da się ostatecznie zrobić – dlatego zakonnica stara się tak planować życie w tym domu, aby wszystkim, którzy w nim pracują, chciało się każdego dnia podejmować nowe wyzwania. Aby wszystko grało tak jak trzeba, wspólnota zatrudnia na etatach blisko osiemdziesiąt osób. Obsługa turnusów, rehabilitacja to jednak nie wszystko. Co jakiś czas odbywają się tu także rekolekcje kapłanów, różnych wspólnot czy stowarzyszeń. Z chęcią z tego miejsca korzystają też głogowscy seniorzy, a także świeckie organizacje pozarządowe. To tu zawiązało się również życie kolegiackiej parafii Wniebowzięcia NMP, działa





wolontariat, a duże grono przyjaciół domu świadczy o docenieniu tego, co dzieje się – jak mówią głośno – za mostem. Niestety, dzieją się nie tylko dobre rzeczy. Chwile grozy zdarzyły się jeszcze przed otwarciem domu – powódź w lipcu 1997 była sprawdzianem, czy budynek oprze się wezbranej Odrze. Później było jeszcze kilka, mniej groźnych, ale jednak krytycznych chwil. Podtopienia, wichury, kradzieże rynien... Była pandemia i ratowanie finansów lepieniem pierogów, tak aby nie zwalniać pracowników – Nie jesteśmy wolni od zwykłych ludzkich kłopotów. To ogromny budynek i ciągle jest coś do zrobienia, lata lecą i trzeba już co nieco modernizować – siostra Malska mocno stąpa po ziemi, choć od jakiegoś czasu i ona doświadczyła niepełnosprawności. Wybór był prosty – albo wymiana kolan, albo kaleczność. – Każdego dnia widzimy wiele nieszczęść, chorób i bólu. I same również tego doświadczamy. Być może właśnie po to, aby bardziej rozumieć innych? – stwierdza przełożona wspólnoty, która bez zastanowienia otworzyła drzwi także dla ukraińskich uchodźców.

Bez kłopotów nie ma życia

O tym, że tych dwudziestu lat nie zmarnowano, niech świadczy, może i powolny, ale skuteczny rozwój. Dziś jest tu również przedszkole integracyjne z ponad 60 dziećmi, są warsztaty terapii zajęciowej dla dorosłych, wyremontowana sala gimnastyczna i to, co najbardziej cieszy dzieci, czyli kilka sztuk alpaka. Ich opie-

kunką jest Ania Wiśniewska, dziewczyna z Mazur, która przyjechała przed laty na turnus i już tu została. Wcześniej była też hipoterapia. Jednak utrzymanie koni w pandemii okazało się zbyt trudne. Na jej czas zawieszono współpracę z Zakładem Karnym, z którego osadzeni przyjeżdżali pomagać przy zwierzętach. Ale nie tylko, gdyż resocjalizowali się także opiekując osobami niepełnosprawnymi na wózkach. Kilku ze 180, którzy mieli możliwość odbywania części kary w warunkach wolontariatu, „wyszło na prostą” i coś zrozumiało. W domu swoje miejsce i sens odnalazła także Edyta Owczarz, która trenując boccie, zdobyła tytuł mistrzyni Europy. Na zagospodarowanie czekają jeszcze mury po przedwojennej stajni. W co się mają zamienić? Na razie siostry nie chcą zdradzić. Będzie to pewnie jednak coś bardzo pożytecznego, jak wszystko co wspólnota organizuje dla ludzi.

Zadanie wykonane

Jubileusz to okazja do świętowania. Nie tym razem jednak. Jak mówi s. Małgorzata, dziś szczególnie trzeba się skupić na wspieraniu innych, a nie celebrowaniu. Dlatego nie będzie uroczystości, a jedynie msza św., modlitwy dziękczynne i wspomnienie tych, którzy przyczynili się do tego dzieła. – Myślami jestem ciągle przy Januszu, który odszedł tak niespodziewanie, a ten dom był jego oczkiem w głowie – s. Malska wyznaje, że choć od śmierci brata miną w tym roku trzy lata, to wciąż czuje jego obecność i duchowe wsparcie. – Wierzę, że nad nami czuwa i wyprasza łaski, tak, abyśmy mieli siły i serce do dalszej posługi – dodaje z ufnością. – Działalność naszego ośrodka to również ogromna odpowiedzialność. Dlatego pięknie dziękuję wszystkim, którzy z nami współpracują i dla nas pracują. Bez nich nic byśmy nie zrobili, to oni są naszą wartością. Nie da się przecenić zaangażowania i wkładu każdego dnia w to, aby każdy czuł się u nas jak najlepiej. Z Bożą pomocą nasza posługa ma sens i to jest największa zaleta tego miejsca – siostra Malska nie ma wątpliwości – Dom Uzdrawienia Chorych spełnił swoje zadanie.

Pożegnanie siostry Costantiny

Beata Dyko SOdC



Patrząc na te dwie fotografie, można dokładnie dostrzec, jaka była. Nawet leżąc w szpitalu, nie rozstała się z komputerem i słuchawkami w uchu, by być w kontakcie z drugim człowiekiem, by służyć bliźniemu. Jednocześnie ten nieustanny uśmiech na jej twarzy.

Poznałam ją 17 lat temu, gdy rozpoczynałam moją formację we Włoszech, by zostać siostrą u Cichych Pracowników Krzyża. Pamiętam – byłam pełna życia – pomimo niepełnosprawności, mogłam się samodzielnie przemieszczać, poruszać, a Costantina... – unieruchomiona na wózku, łóżku, wymagająca opieki, karmienia itd. Dla świata pewnie powinna siedzieć w domu, jednak ona wcześniej niż ja odkryła, że cierpienie ma sens, jeśli jest ofiarowane Jezusowi, że jesteśmy drogocennymi perłami dla Boga... Ona już była Siostrą, więc obserwowałam ją na modlitwie, wśród ludzi. Byłam pełna podziwu dla niej, jej wiary, jej stylu bycia Oblubienicą Najwyższego.

Dla mnie już wtedy była wzorem jak żyć, kiedy cierpienie zwała z nóg, kiedy jest po ludzku bezradnie, jak żyć pełnią życia, będąc totalnie unieruchomioną.

Ostatni raz słyszałam ją i widziałam w kwietniu tego roku, podczas spotkania online z naszymi przełożonymi generalnymi. Tak bardzo się ucieszyłam, że była, że ją widzę po dosyć długiej przerwie i mogę posłuchać tego, co mówi.

Zawsze potrafiła mówić jasno i docierać do serca słuchającego, pomimo trudności w mówieniu. Zawsze

umiała słuchać z wielkim zainteresowaniem i była ciekawa, jak mi upływa życie, co ciekawego się dzieje w nim itd. A te jej oczy... były zawsze pełne głębi i radości. Dziś wiem, że zyskałam nową orędowniczkę w niebie.

Costantina, Twoje świadectwo życia pozostanie żywe we wszystkich, którzy mieli dar poznania i przebywania blisko Ciebie. Teraz możesz biegać po niebiańskich łąkach, ponieważ usłyszałaś głos Jezusa mówiącego: „przyjdź do mnie, błogosławiona przez mojego Ojca, bo byłem głodny, spragniony, biedny, chory...”. Miałaś wszystko i wszystkich w swoim sercu i umyśle. Dziś wierzę, że jesteś już w niebie szczęśliwa, ponieważ posłałaś do Tego, który Ciebie pierwszy umiłował i wybrał, i jestem pewna, że będziesz nadal kochała i czuwała nad nami tak, jak to robiłaś tutaj, na ziemi.

Wdzięczna Bogu za dar życia Costantiny i wierząc, że jest już w niebie, proszę Was o modlitwę za jej najbliższych, którzy przeżywają teraz trudny czas. Chociaż wierzę też w to, że Costantina im również w tym przejściu przez ten czas żalu pomoże.

Dziękuję Ci, Costantino, za Twoje świadectwo życia. Wspieraj mnie, proszę, z Nieba, wyprasząc u Boga potrzebne dla mnie łaski.

W nocy 21/22.07.2023 r.
odeszła do Domu Ojca, Costantina di Lella.
Była Cichą Pracownicą Krzyża w gałęzi życia w rodzinie,
co znaczy, że na stałe mieszkała w domu rodzinnym,
ale była poślubioną Bogu
i żyła radami ewangelicznymi:
czystością, ubóstwem i posłuszeństwem.
Odeszła w szpitalu San Giovanni Rotondo.

Gryf Pomorski dla ks. Stanisława Łady

Cisi Pracownicy Krzyża

W dniu 50. rocznicy swoich święceń kapłańskich, 29 maja 2023 r., ksiądz prałat Stanisław Łada otrzymał z rąk marszałka Mieczysława Struka, za wieloletnią działalność na rzecz środowiska osób niepełnosprawnych, Statuetkę Gryfa Pomorskiego. Jest to prestiżowe wyróżnienie oraz dowód uznania i zaufania władz województwa.

Ksiądz prałat Stanisław Łada u progu swojej kapłańskiej drogi podjął niełatwe zadanie – służby cierpiącemu człowiekowi w duchu pokory i miłości. Przez kilkadziesiąt lat, mimo rozlicznych zajęć duszpasterskich, starał się, by chory nie odczuwał, że brakuje mu dla niego czasu, co zaowocowało wielkim zaufaniem, jakim darzą Go zarówno osoby niepełnosprawne, jak i ich rodziny.

Jest oddanym towarzyszem chorego. Wyszukuje osoby niepełnosprawne pozostające w swoich domach często przez wiele lat w samotności i zachęca je do aktywnego życia, pomagając wyjść z domu, zawrzeć nowe znajomości, uaktywnić się zawodowo. O każdej porze dnia i nocy gotowy jest nieść pomoc chorym i potrzebującym. Nie stroni od trudnych rozmów i rozwiązywania problemów osób niepełnosprawnych i ich rodzin. Gdy jest potrzeba, natychmiast dostarcza sprzęt medyczny i rehabilitacyjny do domów chorych. Nieoceniony przyjaciel, nauczyciel i opiekun młodszych wolontariuszy. Na Jego pomoc mogą liczyć nie tylko osoby powiatu gdańskiego czy województwa pomorskiego, ale często także osoby niepełnosprawne z odległych zakątków naszego kraju. Jest inicjatorem i współzałożycielem Stowarzyszenia Centrum Ochootników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej.

Ksiądz Prałat Stanisław Łada jest człowiekiem o wielkim i otwartym na sprawy osób niepełnosprawnych sercu. Cieszy się ogromnym autorytetem moralnym, jest wzorem do naśladowania dla młodego pokolenia Polaków.



Zmiana warty

Centrum Ochootników Cierpienia

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA

10 czerwca 2023 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Członków Stowarzyszenia Centrum Ochootników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej, na którym została odwołana dotychczasowa Rada CVS wraz z Komisją



ją Rewizyjną i powołana nowa. Dziękujemy za wieloletnią współpracę z dużym zaangażowaniem ustępującym członkom Rady w osobach: Grażyna Lauńska wiceprzewodnicząca, Mirosława Kozłowska – skarbnik, Pelagia Biernat – członek.

Nowa Rada:

Ks. Stanisław Łada – asystent kościelny,
Zdzisław Waszkiewicz – przewodniczący,
Elżbieta Stec – wiceprzewodnicząca,
Maria Hojczyk – sekretarz,
Janina Piotrowska – skarbnik,
Urszula Burda – animator grup przewodnich,
Barbara Kulesza – członek,
Zofia Franciszkiwicz – członek,
Adam Panczocho – członek,

Feliks Kusowski – członek,
Katarzyna Fandrejewska – członek,
Olga Wydra – członek.
Komisja Rewizyjna w niezmiennym składzie:
Jerzy Adamski – przewodniczący komisji
Regina Grenda – członek komisji
Elżbieta Podwojewska – członek komisji

Szczególnie ciepło, licząc na owocną współpracę witamy nowych członków Rady CVS w osobach: Katarzyna Fandrejewska, Olga Wydra i Feliks Kusowski. Cała, nowo powołana Rada CVS deklaruje sumienne i odpowiedzialne wykonywanie powierzonych zadań (tekst: *Zdzisław Waszkiewicz – przewodniczący*).

DIECEZJA ELBLĄSKA

W dniu 3 lutego 2023 roku w Elblągu odbyło się zebranie Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Członków Centrum Ochootników Cierpienia Diecezji Elbląskiej, na którym dokonano wyboru nowego zarządu CVS.

Nowy Zarząd:

Krystyna Kowalczyk – przewodnicząca,
Hanna Łuszczuk – wiceprzewodnicząca,
Elżbieta Czarnuch – skarbnik.
Marian Łuszczuk – animator grup przewodnich.

ARCHIDIECEZJA WARMIŃSKA

24 czerwca 2023 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze Członków Ochoot-



Nowo powołana Komisja Rewizyjna:

Irena Jakowicka – przewodnicząca,
Anna Olszanicka – członek,
Andrzej Ponichtera – członek.

DIECEZJA BYDGOSKA

10 czerwca br., w kaplicy parafii pw. Św. Jadwigi Królowej Eucharystią rozpoczęło się Walne Zgromadzenie Centrum Ochootników Cierpienia Diecezji Bydgoskiej. W salce parafialnej odśpiewaliśmy hymn CVS, odmówiliśmy modlitwę do Ducha Św. i św. Michała Archanioła. Zgromadzonych przywitał i przedstawił sprawozdanie z działalności dotychczasowy odpowiedzialny za wspólnotę diecezjalną Wiesław Górzyski.



ników Cierpienia Archidiecezji Warmińskiej. Walne Zgromadzenie odwołało dotychczasową Radę CVS wraz z Komisją Rewizyjną, a także powołało nową Radę CVS i Komisję Rewizyjną. Ustępującym członkom Rady w osobach: Teresa Skuza, Daniela Szymczyk, Danuta Steckiewicz, Anna Olszanicka oraz Komisji Rewizyjnej w osobach: Halina Mackiewicz, Leokadia Wołodko, Halina Parzych. Przewodnicząca zgromadzenia podziękowała za wieloletnią współpracę, za niesienie pomocy potrzebującym.

Nowa Rada:

ks. Adam Bielinowicz – asystent kościelny,
Iwona Cymerman – przewodnicząca,
Ewa Gałka – wiceprzewodnicząca,
Marek Gil – animator grup przewodnich,
Bożena Chajnowska – skarbnik,
Ryszard Popławski – sekretarz,
Grażyna Berent – członek.

Nowy Zarząd:

Lucyna Pietrasińska – przewodnicząca,
Helena Bagniewska – wiceprzewodnicząca,
Jadwiga Fojucik – odpowiedzialna za grupy przewodnie,
Danuta Mroziak-Gliszczyńska – sekretarz,
Irena Mroziak-Gliszczyńska – skarbnik.

Spotkanie zakończyło się w miłej atmosferze podziękowaniami, gratulacjami i wspólnym śpiewem. Nie obyło się też bez poczęstunku, czyli wyborczej pysznej kiełbaski.

Życzenia dla Kapłana Jubilata

Członkowie Stowarzyszenia CVS z Pruszcza Gdańskiego

Czcigodny Jubilate, Księżo Prałacie Stanisławie!

Pan w Swej Boskiej mądrości zawsze w odpowiednim czasie powołuje ludzi i wyznacza im odpowiednie zadania. Dlatego wierzymy, że w życiu nie ma przypadków – nie może być zatem i przypadkiem to, że Bóg, powołując Ciebie przed pięćdziesięcioma laty do stanu kapłaństwa, posłał Cię do pracy w Swojej winnicy właśnie tu, do parafii św. Jadwigi Śląskiej w Gdańsku – Nowym Porcie, a po niespełna pięciu latach ostatecznie do parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Pruszczu Gdańskim. Bowiem właśnie tutaj Pan postawił na Twojej drodze osoby chore i niepełnosprawne, należące obecnie do CVS, a którym, jako duszpasterz, przez te wszystkie lata kapłańskiej posługi oddawałeś się i nadal oddajesz się bez reszty.

Z okazji Twojego pięknego jubileuszu, 50-lecia święceń kapłańskich, pragniemy podziękować Bogu za dar Twego kapłaństwa, a Tobie, drogi Księżu, w imieniu wszystkich Ochotników Cierpienia – tych żyjących i tych, którzy odeszli już do wieczności – z całego serca dziękujemy za Twoje wielkie, otwarte serce, przepełnione miłością, z którą nieustannie pochylasz się nad chorymi i cierpiącymi. Dziękujemy Ci za to, że nigdy nie szczędziłeś czasu ani sił, by napełniać nadzieją serca tych, których św. Jan Paweł II nazywał „drogocennymi perłami” i „skarbami Kościoła”, a którym niejednokrotnie ich niepełnosprawność i ból odbierały radość życia.

Jesteś dla nas, Drogi Księżu, wzorem kapłana świętego. Takich właśnie księży, jak powiedział św.



Jan Paweł II, „potrzebuje Chrystus, bo o takich kapłanów woła dzisiaj świat”.

Dziękujemy Ci zatem, że jesteś prawdziwym świadkiem Chrystusa pośród nas i życzymy, aby Ten, który wybrał Ciebie i uczynił Swoim kapłanem, nadal hojnie Ci błogosławił, pomnażał siły i obdarzał zdrowiem i radością.

Niech Maryja – Matka Kapłanów – czuwa nad Tobą i wyprasza potrzebne łaski na dalsze lata owocnej posługi, a my, Ochotnicy Cierpienia, mając Cię w swoich sercach, obiecujemy nadal wspierać modlitwą (*Pruszcz Gdański, 28 maja 2023 r.*).

25 lat znajomości z ks. Stanisławem Ładą

Krzysztof Gosz

Moja ścieżka znajomości z Księdzem Stanisławem Ładą zaczęła się od 1998 r., kiedy pierwszy raz udałem się do Mausza na wczasorekolekcje. Miałem wtedy 11 lat i byłem najmłodszym uczestnikiem tych rekolekcji – jako świeżo upieczony nastolatek po pierwszej Komunii Świętej. Pojechałem tam za namową pani Reginy Grendy, która przekonywała księdza, by zgodził się na mój pobyt i udział w tych właśnie rekolekcjach, w których uczestniczyłem wraz z moją kochaną babcią Ulą, która mi towarzyszy do dziś... Wcale się nie dziwię, że ksiądz był pełen obaw, bo przecież to jeszcze dziecko, które może nie zrozumieć, co mówi ksiądz Rafał Zendran prowadzący rekolekcje, aktualny proboszcz kolegiaty w Głogowie.

W tamtym czasie, zanim pojechałem, przeżywałem trudny okres, bo nie mogłem pogodzić się z tym, że moi koledzy, koleżanki czy rówieśnicy chodzą i cieszą się niezależnością, a ja siedzę na wózku, nie mogąc się cieszyć w pełni życiem. Dzięki tym rekolekcjom zmieniłem punkt widzenia i pozwoliły mi one otworzyć się na nowo i zaakceptować siebie takim, jakim jestem, a przede wszystkim zrozumieć sens cierpienia i mojego życia. To dzięki ks. Ładzie i mojej kochanej babci oraz towarzystwu, które poznałem i poznaję nadal, nie tylko na wczasorekolekcjach, ale i wyjazdach czy spotkaniach przy różnych okazjach, z każdym dniem dostrzegam większą wartość mojego cierpienia.

Ksiądz Stanisław to niezłomny, wspaniały człowiek i oddany duszpasterz osób chorych i niepeł-



nosprawnych, który ma czas i cierpliwość, by wysłuchać każdego, a także by towarzyszyć tym, którzy go potrzebują. Pomimo nadmiaru obowiązków, zawsze towarzyszy nie tylko swoją obecnością, ale i modlitwą.

Podsumowując krótko – ksiądz Stanisław towarzyszy mi w życiu już połowę swojego kapłaństwa, a ja jemu, przy różnych okazjach i okolicznościach. Dziękuję Panu Bogu za 25 lat naszej znajomości i za to, że Pan Bóg pozwolił nam spotkać się na wspólnej drodze życiowej i przeżyć tyle pięknych, a także i niełatwych chwil... Tak wiele dobra wniósł w moje życie dzięki tej znajomości.

Księżu Stanisławie, dziękując za wszelkie dobro i wspaniałe chwile dane nam dotąd, jak i te które jeszcze będą, korzystając z racji obchodzonej przez Księdza 50. rocznicy święceń kapłańskich, wraz z moją babcią życzymy Ci obfitych łask Bożych na dalsze lata kapłańskiego posługiwania. Niech Pan Bóg obdarzy Cię zdrowiem, mocą i siłą, a Maryja niech wstawia się za Księdzem i prosi o potrzebne łaski, otaczając płaszczem swej opieki.

Opowieść o niezwykłym Kapłanie

Elżbieta Stec

Drogi Przyjacielu z CVS, czytelniku „Kotwicy”, chciałabym opowiedzieć Ci o Księdzu, który zmienił moje życie. Księdzu, którego bardzo szanuję i podziwiam.

Znany i charyzmatyczny ksiądz prałat Stanisław Łada, proboszcz w Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Pruszczu Gdańskim, pełni wiele funkcji w archidiecezji gdańskiej, ale dla nas jest przede wszystkim Archidiecezjalnym Duszpasterzem Chorych i Osób Niepełnosprawnych oraz Asystentem Kościelnym w zarządzie Centrum Ochootników Cierpienia w archidiecezji gdańskiej.

W tym roku ksiądz Stanisław Łada obchodził uroczystość 50-lecia święceń kapłańskich. Szczupły, wysoki, pełen energii i humoru, znany jest w Kościele, mediach, organizacjach samorządowych, w urzędach, szkołach, więzieniu, policji, wśród chorych i zdrowych, dorosłych i dzieci.

Moje pierwsze spotkanie z księdzem to początek roku 2010. Wielki Post i tragedia narodowa z dnia 10 kwietnia 2010 r., a także osobiste przeżycia nie napawały optymizmem, dlatego chętnie poszłam z koleżanką pomodlić się. Zaprosiła mnie do Sopotu. W przepięknym kościele pod wezwaniem Matki Bożej Gwiazdy Morza zachwyciłam się celebracją Eucharystii i osobami w niej uczestniczącymi. Zgromadzeni na Mszy Świętej ludzie byli piękni i radośni, niektórzy z widocznymi niepełnosprawnościami, które ich nie obciążały. Celebrujący Eucharystię kapłan był skoncentrowany, precyzyjny, wręcz ascetyczny, a jednocześnie ojcowski, ciepły, żartujący podczas głoszenia homilii. Podczas przekazania znaku

pokoju ksiądz wyszedł z prezbiterium, podchodził do wiernych i ścisnął im ręce. Patrząc na to, przypomniałam sobie święta rodzinne i tych, których już nie ma..., niepodziewanie dla mnie przytuliła mnie stojąca obok osoba i smutek zamienił się w cichy spokój. Podczas udzielania Komunii Świętej kapłan podchodził do ławek, komunikował najpierw osoby na wózkach potem osoby sprawniejsze ruchowo. Kolejno, ławka za ławką, bez pośpiechu zatrzymywał się nad każdym. Powoli, z namaszczeniem unosił konsekrowane Hostie i podawał do ust wiernym. Po ogłoszeniach, przerywanych wybuchami śmiechu niektórych osób z powodu komentarzy księdza, zrobiło się nagle cichutko na czas błogosławieństwa i rozstania wiernych. Wówczas twarz księdza była uduchowiona, wręcz święta, a ja miałam serce przepełnione Jego błogosławieństwem i nadzieją.

Po Mszy Świętej czekałam na zewnątrz kościoła – moja koleżanka miała mnie przedstawić temu księdzu. Z zainteresowaniem obserwowałam relację pomiędzy uczestnikami Mszy Świętej, wyglądali na bardzo zaprzyjaźnioną grupę. Kiedy podszedł do nas ksiądz, jeszcze nie zdążyłam się przedstawić, gdy pomiędzy nas wjechał chodzik i zza niego drobniutka kobieta ze znaczną wadą mowy nerwowo domagała się czegoś od księdza. Ksiądz pochylił się nad nią, wysłuchał i poprosił o adres i spokojnie powiedział – „dobrze, przyjadę do pani, przywiozę pani

program pielgrzymki, to rozumiałe, że nie mogła pani przyjechać na zebranie do Pruszcza”. Na moje zdziwione spojrzenie uśmiechnął się i wyjaśnił, o co chodzi – pielgrzymka do Lourdes.

Wiesz dobrze, Drogi Przyjacielu z CVS, że ksiądz Stanisław Łada zorganizował 30 pielgrzymek osób chorych i niepełnosprawnych do Lourdes, a pielgrzymek krajowych, rekolekcji i spotkań nie sposób wyliczyć. Miałam wielką radość i zaszczyt uczestniczyć w trzech pielgrzymkach w latach 2012, 2015, 2016.

Jedną z pielgrzymek do Lourdes poprzedziły Światowe Dni Młodzieży w 2011 r., przebiegały one w dwóch etapach, pobyt w Fatimie i pobyt w Madrycie.

W czasie pobytu w Fatimie Ksiądz Stanisław modlił się z nami w sanktuarium, towarzyszył nam w czasie zwiedzania Portugalii. Jego otwartość na innych ludzi, kultura osobista przyciągały. Mieliśmy dużo spotkań i rozmów z osobami z innych krajów. W Madrycie Ksiądz Stanisław dzielił się z nami swoim czasem, był z nami zawsze i wszędzie, przy okazji oddawał dzieciom kanapki, kurtkę, kapelusz od słońca, parasol od deszczu, a nawet materac, na którym spał, natomiast chętnie podkładał im wózki dla podopiecznych. Wtedy poznałam księdza Stanisława jako kapłana, który grał z młodzieżą w kalambury, śpiewał, opowiadał dowcipy, ale też uczył ich modlić się, godnie zachowywać i troszczyć o siebie nawzajem.

Ksiądz dzielił się z nami nawet przyjaciółmi – tak poznaliśmy biskupa Jeana-Yves Riocreux. Ksiądz Stanisław biegle mówi po francusku, zna kulturę i zwyczaje francuskie, pracował w parafiach we Francji, gościł też pielgrzymów z tego kraju u siebie w parafii. Kolejne lata obfitowały w wydarzenia ważne dla CVS i dla mnie. W 2012 r. podczas pielgrzymki do Lourdes uczyłam się od Księdza taktu i cierpliwości wobec osób chorych. Podziwiałam, jak troskliwie podchodzi do powierzonych mu osób. Organizacja pielgrzymki była perfekcyjna, przede wszystkim punktualność i plan, ale też cisza i koncentracja w miejscach kultu. W czasie podróży dbałość o potrzeby chorego, zmęczonego ciała.



Zastanawiało mnie, skąd u księdza taka radość ze spotkania z innymi ludźmi. Na każdym etapie podróży, w różnych krajach witano księdza jak bardzo oczekiwanego, drogiego gościa. Mój podziw, ale i refleksja dotyczyły tego, jak wielkie serce ma ten Kapłan, skąd ta siła, wręcz potężna miłość. Obserwowałam, jak Ksiądz się modli, rozumiałam, że w medytacji (ciszy) regeneruje swoje siły.

W 2013 roku pielgrzymka na beatyfikację Luigi Novarese w Rzymie pokazała mi rolę księdza Stanisława w strukturze Cichych Pracowników Krzyża. Księdza Janusza Małskiego i Księdza Stanisława charakteryzuje podobny styl radosnego obcowania z ludźmi, szczególnie ludźmi schorowanymi, z różnymi niepełnosprawnościami. Święty Paweł powiedział: „Dla słabych stałem się słaby, aby pozyskać słabych” (1 Kor 9-22), „Stałem się niewolnikiem wszystkich, aby tym liczniejsi byli ci, których pozyskam” (1 Kor 9, 4). Patrząc na księdza Stanisława, czasami myślę o Świętym Pawle, jego drodze, jego biegu przez życie, więc wyobrażasz sobie, mój Przyjacielu z CVS, z jakim radosnym zaskoczeniem przeczytałam na obrazku jubileuszowym Księdza Stanisława „Wszystkim dla wszystkich” – św. Paweł i dodałam w myślach – dziękuję Ci, bo uratowałeś mnie od zwątpienia.



Razem i konkretnie być blisko najbliższych

Spotkanie z przedstawicielami ośrodków pomocy i miłosierdzia

Papież Franciszek

Dobrze, że jesteśmy tutaj razem w kontekście Światowych Dni Młodzieży, spoglądając na Maryję Pannę, która wstała i poszła pomóc. Miłosierdzie jest bowiem źródłem i celem chrześcijańskiego pielgrzymowania, a wasza obecność, konkretna rzeczywistość „czynnej miłości”, pomaga nam nie zapomnieć o kursie, o znaczeniu tego, co stale robimy. Dziękuję za wasze świadectwa, w których chciałbym podkreślić trzy aspekty: czynienie dobra razem, konkretne działanie i bycie blisko najbliższych. Czyli, czynić dobro razem, działać konkretnie, nie tylko z ideami, ale konkretnie, być blisko najbardziej słabych.

Po pierwsze: czynienie dobra razem. „Razem” jest słowem kluczowym, które wiele razy było powtarzane w wystąpieniach. Żyć, pomagać i miłować razem: młodzi i starzy, zdrowi i chorzy, razem. João powie-

dział nam coś bardzo ważnego: nie możemy pozwolić, żeby „określała nas” choroba, ale winna być ona żywą częścią wkładu, jaki wnosimy w całość wspólnoty. To prawda: nie możemy dać się „zdefiniować”

przez chorobę czy problemy, ponieważ nie jesteśmy chorobą, nie jesteśmy problemem: każdy z nas jest podarunkiem, darem, wyjątkowym darem ze swoimi ograniczeniami, cennym i świętym darem dla Boga, dla wspólnoty chrześcijańskiej i dla wspólnoty ludzkiej. Zatem tacy, jacy jesteśmy, ubogacajmy całość i pozwólmy się ubogacić przez całość!

Po drugie: działać konkretnie. To również jest ważne. Jak przypomniał nam ks. Francisco, cytując św. Jana XXIII, Kościół nie jest muzeum archeologicznym. Niektórzy myślą o nim w taki sposób, ale on takim nie jest. Jest starożytną wiejską studnią, która daje wodę zarówno dzisiejszym pokoleniom, jak i przyszłym (por. *Homilia podczas liturgii w rycie bizantyjsko-słowiańskim ku czci św. Jana Chryzostoma, 13 listopada 1960 r.*). Studnia służy gaszeniu pragnienia osób, które przybywają z ciężarem drogi czy też życia i są czymś konkretnym! Zatem konkretność, zwrócenie uwagi na „tu i teraz”, tak jak to już czynicie, z dbałością o szczegóły i zmysłem praktycznym, piękne cnoty typowe dla Portugalczyków.

Kiedy nie marnujemy czasu, by narzekać na rzeczywistość, ale dbamy o zaspokojenie konkretnych potrzeb, z radością i ufnością w Opatrzność, dzieją się wspaniałe rzeczy. Świadczy o tym wasza historia: ze spotkania ze spojrzeniem osoby starszej na ulicy rodzi się „wszechstronny” ośrodek charyta-



tywny, taki jak ten, w którym jesteście; z wyzwania moralnego i społecznego, „kampanii na rzecz życia”, rodzi się stowarzyszenie, które pomaga przyszłym matkom i rodzinom, dzieciom, młodzieży i ludziom młodym w trudnej sytuacji, aby – jak powiedziała nam Sandra – mogli znaleźć bezpieczny projekt życia; z doświadczenia choroby rodzi się wspólnota wsparcia dla tych, którzy stoją w obliczu walki z rakiem, zwłaszcza dzieci, aby, jak powiedział nam João, „postępy w leczeniu i najlepsza jakość życia stały się dla nich rzeczywistością”. Dziękujemy za to, co robicie! Nadal z łagodnością i życzliwością pozwalajcie, by wyzwaniem była dla was rzeczywistość, z jej starymi i nowymi biedami, i reagujcie w sposób konkretny, kreatywnie i odważnie.

Trzeci aspekt: bycie blisko najbliższych. Wszyscy jesteśmy słabi i potrzebujący, ale ewangeliczne spojrzenie współczucia prowadzi nas do dostrzegania potrzeb najbardziej potrzebujących. I służenia ubogim, szczególnie umiłowanym przez Boga, który dla nas stał się ubogim (por. 2 Kor 8, 9): wykluczonym, zepchniętym na margines, odrzuconym, małym, bezbronny. To oni są skarbem Kościoła, są ulubieńcami Boga! I pamiętajmy, aby nie czynić róż-





nic. Dla chrześcijanina bowiem nie ma przywilejów w obliczu tych, którzy pukają do drzwi w potrzebie: rodaków lub obcokrajowców, należących do tej czy innej grupy, młodych lub starych, sympatycznych lub antypatycznych...

Mówiąc o dobroczynności, chciałbym teraz opowiedzieć pewną historię, zwłaszcza dzieciom, które mogą jej nie znać. Jest to historia, która wydarzyła się naprawdę, o młodym Portugalczyku, żyjącym dawno temu. Nazywał się Jan Ciudad i mieszkał w pobliskim Montemor-o-Novo. Marzył o życiu pełnym przygód, więc jako chłopiec opuścił dom w poszukiwaniu szczęścia. Znalazł je po wielu latach i wielu przygodach, kiedy spotkał Jezusa. Był tak szczęśliwy z tego odkrycia, że postanowił nawet zmienić swoje imię i odtąd nie nazywał się już Jan Ciudad, ale Jan Boży. I dokonał śmiałej rzeczy: poszedł do miasta i zaczął żebrać na ulicach, mówiąc ludziom: „Bracia, czyńcie dla siebie dobrze!”. Rozumiecie? Poprosił o jałmużnę, ale powiedział tym, którzy mu ją dali, że pomagając jemu, w rzeczywistości najpierw pomagają sobie! To znaczy, wyjaśniał, że czyny miłości są darem przede wszystkim dla tych, którzy je czynią, nawet przed tymi, którzy je otrzymują; ponieważ wszystko, co gromadzimy dla siebie, zostanie utracone, podczas gdy wszystko, co dajemy z miłości, nigdy nie zostanie zmarnowane, ale będzie naszym skarbem w niebie.

Dlatego mawiał: „Bracia, czyńcie dla siebie dobrze!”. Ale miłosierdzie nie tylko czyni człowieka szczęśliwym w niebie, ale już tu, na ziemi, ponie-

waż poszerza serce i pozwala przyjąć sens życia. Jeśli chcemy być naprawdę szczęśliwi, nauczmy się przekształcać wszystko w miłosierdzie, ofiarowując innym naszą pracę i nasz czas, mówiąc dobre słowa i czyniąc dobre uczynki, także poprzez uśmiech, uścisk, słuchanie, spojrzenie. Drogie dzieci, bracia i siostry, żyjmy w ten sposób! Wszyscy możemy to uczynić i wszyscy tego potrzebujemy, tutaj i wszędzie na świecie.

Czy wiecie, co się stało z Janem? Nie zrozumieli go! Myśleli, że oszalał i zamknęli go w przytułku. Ale on się nie zniechęcał, ponieważ miłość się nie poddaje, bo ten, kto podąża za Jezusem, nie traci pokoju i nie użala się nad sobą. I właśnie tam, w przytułku, niosąc krzyż, przyszło natchnienie od Boga. Jan zdał sobie sprawę, jak bardzo chorzy potrzebują pomocy, a kiedy w końcu wypuścili go po kilku miesiącach, zaczął opiekować się nimi wraz z innymi towarzyszami, zakładając zakon: Braci Szpitalnych. Jednak niektórzy zaczęli ich nazywać inaczej, zgodnie ze słowami tego młodego człowieka, który mówił do wszystkich: „Bracia, czyńcie dla siebie dobrze!”. W Rzymie my tak ich właśnie nazywamy: „Fatebenefratelli” [Bonifratrzy]. Cóż za piękna nazwa, coś za ważna lekcja! Pomaganie innym jest darem dla nas samych i jest dobre dla wszystkich. Tak, miłość jest darem dla wszystkich! Miłujmy się w ten sposób! Czyńcie nadal życie darem miłości i radości (*Lizbona, Centro paroquial da Serafina, 4 sierpnia 2023 r.*).

Kto kocha, fruwa, biegnie, cieszy się

Papież Franciszek

Jak dobrze was widzieć! Dziękuję za podróżowanie, za chodzenie i dziękuję, że tu jesteście! Myślę też, że Dziewica Maryja musiała podróżować, żeby zobaczyć Elżbietę: „Wstała i poszła z pośpiechem” (Łk 1, 39). Można się zastanawiać: dlaczego Maryja wstaje i idzie z pośpiechem do swojej kuzynki? Jasne, właśnie dowiedziała się, że kuzynka jest brzemienna, ale także i ona jest brzemienna: po co więc iść, skoro nikt tego od niej nie żądał? Maryja wypełnia czyn, którego nikt od niej nie żąda, który nie jest wymagany. Maryja idzie, dlatego że kocha, a „Kto kocha, fruwa, biegnie, cieszy się” (*O Naśladowaniu Chrystusa, III, 5*). To właśnie czyni z nami miłość.

Radość Maryi jest podwójna: właśnie otrzymała zwiastowanie anioła, że przyjmie Zbawiciela, a także wiadomość, że jej kuzynka jest brzemienna. To ciekawe: zamiast myśleć o sobie, myśli o kimś drugim. Dlaczego? Ponieważ radość jest misyjna, radość nie jest

dla jednej osoby, jest po to, aby coś przynieść. Pytam was: wy, którzy tu jesteście, którzy przyszlście, aby się spotkać, aby znaleźć orędzie Chrystusa, aby znaleźć piękny sens życia, czy zatrzymacie ją dla siebie, czy też zaniesiecie ją innym? Co myślicie? Nie słyszę... Jest po to, aby zanieść ją innym. Ponieważ radość jest misyjna. Powtórzmy to wszyscy razem: radość jest misyjna! Zatem zanoszę radość innym.

Ale to inni przygotowali nas do przyjęcia tej



radości, którą mamy. Spójrzmy więc teraz wstecz na wszystko, co otrzymaliśmy: wszystko to przygotowało nasze serca na radość. Wszyscy! Jeśli spojrzemy wstecz, zauważymy, że były osoby, które były promieniem światła w naszym życiu: rodzice, dziadkowie, przyjaciele, kapłani, zakonnicy, katecheci, animatorzy, nauczyciele... Oni są korzeniami naszej radości. Pomyślmy teraz przez chwilę w milczeniu o tych, którzy dali nam zaufanie do życia, którzy są korzeniami radości.

Czy widzieliście? Czy zobaczyliście ich twarze, historie? Ta radość, która pochodzi z korzeni, jest tym, co musimy dać, ponieważ mamy korzenie radości. W ten sam sposób możemy być korzeniami radości dla innych. Nie jest to przemijająca radość, radość chwili; chodzi o przynoszenie radości, która stworzy korzenie. I zastanawiam się: w jaki sposób możemy stać się korzeniami radości?

Radość nie znajduje się w bibliotece, nawet jeśli trzeba się uczyć, ale jest ona gdzie indziej. Nie jest



zamknięta pod kluczem. Radości trzeba szukać, trzeba ją odkrywać. Trzeba ją odkrywać w dialogu z innymi, w którym musimy dawać te korzenie radości, jakie otrzymaliśmy. A to czasami męczący. Zadam wam pytanie: czy czasami jesteście zmęczeni? Nie... Tak? Nie słyszę. Pomyślmy o tym, co się dzieje, gdy ktoś jest zmęczony: nie ma ochoty nic robić, nie ma ochoty iść dalej, a potem poddaje się, przestaje chodzić i upada. Czy uważacie, że życie osoby, która upada w życiu, która ponosi porażkę, która popełnia także poważne, duże błędy, że to jej życie się skończyło? Nie. Co należy zrobić? Powstać. To coś bardzo pięknego, co chciałbym wam dziś zostawić jako pamiątkę. Żołnierze korpusu alpejskiego, którzy lubią wspinać się po górach, mają bardzo piękną piosenkę, która brzmi następująco: „W sztuce wspinania się na górę liczy się nie to, by nie upaść, ale żeby nie trwać w upadku”. To jest piękne.

Ten, kto trwa w upadku, „już przeszedł na emeryturę” życia, zamknął się, zamknął się na nadzieję, zamknął się na pragnienia i pozostaje tam, gdzie upadł. A kiedy widzimy naszego przyjaciela, który upadł, co powinniśmy zrobić? Podnieść go z całą



mocą. Podnieś go. Zauważcie, że kiedy ktoś musi się podnieść lub musi pomóc podnieść się jakiejś osobie, to co robi? Patrzy na nią z góry? Jest to jedyny przypadek, jedyna okazja, w której wolno patrzeć na osobę z góry i jest to po to, żeby ją podnieść. Jakże często widzimy ludzi patrzących na nas w ten sposób, ponad naszymi ramionami, z góry na dół. To smutne. Jedyna okazja, jedyna sytuacja, w której wolno patrzeć na osobę z góry, jest... powiedzcie to wy... głośno: by pomóc jej w powstaniu.

Cóż, tak wygląda pielgrzymowanie, wytrwałość w chodzeniu. A w życiu, żeby coś osiągnąć, trzeba trenować pielgrzymowanie. Czasami nie mamy ochoty chodzić, nie mamy ochoty robić wysiłku, oblewa-



my egzaminy, bo nie mamy ochoty się uczyć i nie osiągamy wyników. Nie wiem, czy ktoś z was lubi piłkę nożną..., ja lubię. Ale co kryje się za zdobytym golem? Dużo treningu. Co kryje się za wynikiem? Dużo treningu. A w życiu nie zawsze można robić to, co się chce, ale to, co prowadzi nas do wypełniania powołania, które mamy w swym wnętrzu, ponieważ każdy ma swoje powołanie. Chodzić, a jeśli upadnę, podniosę się lub ktoś pomoże mi wstać; nie trwać w upadku; i trenować siebie, trenować siebie, by iść. A wszystko to jest możliwe nie dlatego, że bierzemy udział w kursie chodzenia. Nie ma kursów, które uczą nas, jak kroczyć w życiu, tego się uczymy, uczymy się od rodziców, uczymy się od dziadków, uczymy się od przyjaciół, pomagając sobie nawzajem. W życiu każdy się uczy i to jest trening, aby pielgrzymować.

Zostawiam was z tymi myślami. Pielgrzymować, a jeśli się upadnie, powstawać; pielgrzymować do celu; trenować każdego dnia, aby żyć. W życiu nic nie jest za darmo, za wszystko trzeba zapłacić. Tylko jedna rzecz jest za darmo: miłość Jezusa. Więc, z tym, co jest za darmo, co mamy – miłość Jezusa – i z wolą chodzenia, idźmy z nadzieją, patrzmy na nasze korzenie i idźmy naprzód, bez lęku. Nie lękajcie się. Dziękuję. Do widzenia! (Czuwanie z młodzieżą, Lizbona, Park Tagu, Sobota, 5 sierpnia 2023 r.; źródło: <https://www.vatican.va/content/vatican/en.html>).

Moja portugalska przygoda

Kacper Wysocki

W dniach 1–6 sierpnia w portugalskiej stolicy – Lizbonie odbyły się Światowe Dni Młodzieży. Jest to spotkanie młodych z całego świata z papieżem, zapoczątkowane przez św. Jana Pawła II i odbywające się co 3–4 lata.

Już od kilku lat marzyłem, żeby pojechać na ŚDM. Udało mi się znaleźć grupę osób niepełnosprawnych z Centrum Ochotników Cierpienia z Pruszcza Gdańskiego, która wraz z opiekunem duchowym ks. Stanisławem Ładą organizowała wyjazd i przyjęła mnie z otwartymi ramionami.

Do Portugalii wyruszyliśmy samolotem, z przesiadką we Frankfurcie, w niedzielę 30 lipca. Po drodze nie obyło się bez przygód, gdyż obsługa niemieckiego lotniska, na którym mieliśmy przesiadkę, nie zdążyła przenieść osób poruszających się na wózkach inwalidzkich (których było w naszej grupie kilkanaście) do drugiego samolotu i osoby te musiały zostać we Frankfurcie aż na trzy dni. Również i my po wylądowaniu w Lizbonie natknęliśmy się na przeszkody, gdyż okazało się, że gdzieś zaginęła część naszych bagaży. Jednak w następnych dniach walizki powoli zaczęły do nas docierać i wszystko zaczęło się układać.

Pierwszy pełny dzień naszego pobytu spędziliśmy na zwiedzaniu Lizbony. W trakcie spaceru po Belem, najstarszej części miasta, spotykaliśmy wiele grup z różnych krajów, które śpiewem wielbiły Boga. My,

znając śpiewane przez nich pieśni, włączaliśmy się w śpiew. Każdy dzień Światowych Dni Młodzieży rozpoczynaliśmy od katechez Rise Up głoszonych przez polskich biskupów w jednym z lizbońskich parków. Rozpoczynaliśmy od zabaw integracyjnych, następnie



zaproszony biskup głosił dla nas konferencję, po czym był czas na pytania odnośnie do konferencji lub innych intrygujących nas, ludzi młodych, spraw. Spotkania te kończyliśmy pracą w kilkusobowych grupach.

W trakcie ŚDM bardzo pomagali naszej grupie wolontariusze z całego świata. Mieliśmy okazję gościć ich w miejscu naszego noclegu, którym była miejscowa szkoła i modliliśmy się wspólnie na różańcu. Każdy z wolontariuszy mówił *Zdrowaś Maryjo* w swoim ojczystym języku, jednak my wtedy ich rozumieliśmy. Ta wspólna modlitwa doskonale pokazała nam to, że Kościół jest powszechny.

Najbardziej pamiętnym momentem był wspólny różaniec osób niepełnosprawnych z całego świata

z papieżem Franciszkiem. Wtedy wielu z nas, w tym ja, mieliśmy taką łaskę, że mogliśmy uścisnąć dłoń Jego Świątobliwości. Potem wróciliśmy do Lizbony na nocne czuwanie z Ojcem Świętym i poranną Mszę kończącą ŚDM.

Trzy ostatnie dni naszego pobytu spędziliśmy w Fatimie. Uczestniczyliśmy w różańcu ze światłami – po zmroku szliśmy w procesji i trzymając w ręku zapaloną świecę odmawialiśmy różaniec. W czasie naszego pobytu w tym jednym z najświęniejszych światowych sanktuariów zwiedzaliśmy miejsce, gdzie w 1917 roku trzem pastuszkom objawiła się Maryja. Był też czas na osobistą modlitwę. Mieliśmy też okazję spędzić miło czas nad Oceanem Atlantyckim w miejscowości Nazare.

Jesteśmy wdzięczni wszystkim wolontariuszom, którzy przez cały nasz pobyt w Portugalii robili wszystko, byśmy na Światowych Dniach Młodzieży czuli się bezpiecznie. Szczególne podziękowania należą się Adrianie, Pawłowi oraz Kubie.

Czas Światowych Dni Młodzieży był bardzo intensywny – mimo to myślę, że nikt nie żałuje decyzji o wyjeździe. Najbliższą okazją do wspólnego spotkania się młodych z całego świata będzie Jubileusz Młodych, który odbędzie się w Rzymie w 2025 roku, następne zaś Światowe Dni Młodzieży wydarzą się w roku 2027 w koreańskim Seulu.



Inny niż wszyscy

Beata Dyko SOdC

Chciałabym Wam polecić książkę Pera Nilssona *Inny niż wszyscy*, która dotyczy dzieci z zespołem Aspergera. Opowieść przeznaczona jest dla młodszych czytelników, z której dzieci dowiedzą się, czym jest owo dziwnie brzmiące zaburzenie. Czy to choroba, a może coś zupełnie innego? Historia nosi podtytuł: *Opowiadanie o chłopcu, który chce wiedzieć, czy jest normalny*.

Autor pokazuje perypetie chłopca, który odkrywa, że ludzie się od siebie różnią, choć paradoksalnie są tacy sami.

„Książka została napisana niezwykle prostym językiem. Per Nilsson skupia się na problemie inności oraz opowiada o tym bez zbędnych ozdób. Istotne są przeżycia i doświadczenia Dawida (głównego bohatera). Widzimy świat z jego dziecięcej perspektywy. By jeszcze lepiej ta historia dotarła do młodego odbiorcy, wzbogacono książkę obrazkami. Ich autorką jest Pija Lindenbaum, która doskonale oddaje treść tej historii. Czarno-białe ilustracje przybliżają świat Dawida, a także wprowadzają nas w klimat. Opowieść jest wspianym pretekstem do rozmowy z pociechami (albo uczniami) na temat różnych zaburzeń, a także o tym, czym jest zwyczajność oraz inność. Myślę, że warto zmierzyć się z tym tematem, by dzieci, które rozpoczynają naukę w klasach młodszych, nie czuły się zagubione, gdy w ich grupie są rówieśnicy dotknięci dysfunkcjami. Autor opisuje to w taki sposób, by już kilkulatki zrozumiały, że wcale nie musimy być tacy sami” (recenzja ze strony: „Czytam, bo chcę i już”).

Książka ma tylko 60 stron i czyta się bardzo szybko, ale powiem Wam, że dzięki tej książce uświa-

domiłam sobie, jak bardzo dzieci przeżywają pewne sprawy, analizując je pod każdym względem i w jakie kryzysy może ich to wprawić, jeśli nie znajdą osoby, która im wszystko wytłumaczy.



METAFIZYKA CIERPIENIA

Rozważania z perspektywy filozofii
św. Tomasza z Akwinu

Mikołaj Krasnodębski

Cierpienie w filozofii nowożytnej i współczesnej

Kartezjusz w *Rozprawie o metodzie* przyjmuje, że cierpienie fizyczne, będące skutkiem choroby, należy wyeliminować. W swojej mechanistycznej wizji człowieka konkluduje, że jeżeli zostanie usunięta choroba, będąca brakiem harmonii organizmu, wówczas zostanie przywrócona także harmonia duchowa człowieka. W jego ujęciu zdrowie staje się najważniejszą wartością człowieka.

Artur Schopenhauer, szukający inspiracji poza chrześcijaństwem (dokładnie w buddyzmie), wskazuje, że przyczyną cierpienia człowieka jest pożądanie tego, co faktycznie nie jest mu potrzebne. Pisze o bezsensowności cierpienia. Sztuka ma wyzwolić człowieka od cierpienia.

Tworzący pod jego wpływem Fryderyk Nietzsche w *Genealogii moralności* dochodzi do wniosku, iż człowiek to chorowite „zwierzę”, cierpienie zaś to głównie domena ciała (sam Nietzsche był chory na chorobę weneryczną, która nieleczona doprowadzi-

ła go do umysłowego obłąkania). Ludzie – jego zdaniem – racjonalizują swoje cierpienie, przypisując mu duchowe znaczenie. Ojciec postmodernizmu neguje chrześcijaństwo i osobę samego Jezusa Chrystusa, w tym zasadność Jego cierpienia i męki na krzyżu. Zarzuca chrześcijaństwu oraz etyce Sokratesa, że zniszczyły właściwą kulturę grecką, opartą na kulcie ciała i witalności (kult Dionizosa). Paradoksalnie, chory filozof głosi kult zdrowia, samych chorych zaś uważa za osoby niepotrzebne, które należy izolować od zdrowego społeczeństwa. Stoi na stanowisku, że: „naczelnym punktem widzenia na Ziemi powinno być to, by chorzy nie czynili zdrowych chorymi — a właśnie tym byłoby takie rozmiękczenie. By tak się nie działo, trzeba przede wszystkim izolować zdrowych od chorych, strzec ich nawet przed widokiem chorych, aby nie mylili siebie z chorymi. A może zdrowi mieliby być lekarzami i pielęgniarkami chorych? Całkowicie zapoznali by wówczas i porzucili swe własne zadanie — wyżsi

nie powinni się degradować do roli narzędzia niższych [...]. Do zadań, które mogą i powinni pełnić zdrowi, nigdy nie wolno zabierać się chorym, aby zaś zdrowi mogli pełnić zadania, które tylko oni pełnić powinni, jakże wolno by im było występować jeszcze w roli lekarza, pocieszyciela, zbawiciela chorych?" (*Z genealogii moralności*, Kraków 1997, s. 132).

Wypowiedź ta szokuje podejściem do chorego (pomijam rozważenie związków pomiędzy poglądami Nietschego a eutanazją i eugeniką, które wykraczają poza ramy niniejszego eseju), ale nie była ona odosobniona. W konsekwencji nowożytnie i współczesne etyki utilitarystyczne i hedonistyczne wskazują, że prymarnym celem człowieka jest przyjemność, maksymalizowanie doznań z nią związanych i unikanie wszelkiego cierpienia. Dokonują one redukcji cierpienia do wymiaru cielesnego człowieka i negacji ascetyki oraz metafizyki cierpienia.



Czym jest cierpienie? Ujęcie w filozofii klasycznej

Cierpienie (gr. *algedón*, *algos*, *odyne*, łac. *dolor*, *passio*) to uczucie związane ze świadomym przeżywaniem przykrości, bólu z powodu doświadczonego zła. Jest to zatem negatywne doświadczenie emocjonalne, który może mieć charakter duchowy (przykrość, smutek) lub fizyczny (ból). W celu doprecyzowania warto dodać, że uczucia są reakcją na poziomie zmysłowości człowieka na wyobrażenie dobra lub zła fizycznego. Nie jest to jeszcze dobro lub zło moralne. Uczucia, łącząc się z władzami zmysłowymi człowieka, oddziałują na sferę wyobrażeń człowieka. Następnie podejmowane pod ich wpływem działania można ocenić w kategoriach moralnych.

Platon, Arystoteles, Cyceon, św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu wiążą cierpienie z cnotą męstwa. Męstwo jest odpowiedzialne za pokonanie przeszkód stojących na drodze do wybranego celu – dobra. Przeszkodą mogą być własne ograniczenia lub coś zewnętrznego. Wyznaczyli oni całą tradycję rozumienia cierpienia w aspekcie duchowym, próbując odpowiedzieć, czym ono jest, jaki jest jego sens i znaczenie.

Cierpienie a zło

Cierpienie jest związane ze złem. Czym jest zło? Wydaje się, że błędem jest całościowe ujęcie zła. Należy je ująć w różnych aspektach, porządkach, określających ich charakter. Należą do nich: zło metafizyczne, zło fizyczne, zło moralne, zło psychologiczne. Czym innym jest zło w porządku ontycznym, w porządku fizycznym, w porządku moralnym czy psychologicznym.

Zło w sensie ontycznym jest brakiem dobra. *Malum est privatio boni* – jak zauważa św. Tomasz z Akwinu. Zło jest brakiem. Brakiem bytu, osoby, po prostu nicością. Czy wobec tego człowiek złożony istnienia i istoty, w istocie z duszy i ciała, może być w pełni dobry, doskonały? Wydaje się, że nie, gdyż zawsze będzie posiadał braki, związane z jego możliwościową naturą. Przeciwnie Bóg, będący tylko Istnieniem bez jakiegokolwiek możliwości, nie ma tego, co podlega zmianie. Stąd opisujący Boga filozofo-

wie i teolodzy mówią o nim, że jest najwyższym Dobrem, najwyższą Miłością, etc. Bóg zatem nie ma w sobie zła. Zło nie jest czymś dodanym do dobra, lecz jego brakiem. Ponadto Bóg jest tylko jeden, gdyż może być tylko jeden byt o takiej strukturze. Nie istnieje absolut zła i absolut dobra, ponieważ nie mogą równocześnie istnieć dwa sprzeczne ze sobą byty absolutne. Może być tylko jeden byt pierwszy, Samoistny. Samoistność nie posiada zła, ponieważ nie istnieje samo absolutne zło.

Zło fizyczne jest brakiem tego, co w sposób naturalny przynależy do bytu. Dotyczy ono człowieka, zwierząt i roślin jako istot posiadających materię. Może być brakiem zdrowia lub zdolności, wiedzy, czyli tego wszystkiego, co jest potrzebne człowiekowi do jego rozwoju, życia. Dobro w tym ujęciu jest tym, co jest pożądane. Należy doprecyzować, iż ten deficyt w sensie bytowym nie stanowi, że nie jest on człowiekiem. Brak wzroku czy nawet rozumności nie powoduje, że człowiek nie jest człowiekiem. Rodzi się cierpienie spowodowane brakiem, niepełnością, chorobą. Tak ujęte cierpienie i sama choroba mają przyczynę biologiczną, środowiskową lub kulturową.

Zło moralne jest z kolei brakiem dobra na gruncie działania człowieka. Jest brakiem na gruncie działań chroniących osoby, brakiem przestrzegania norm moralnych, humanizmu, brakiem osobowych relacji miłości, wiary i nadziei. Zło moralne – obok zła fizycznego – chyba najbardziej jest widoczne i wywołuje sprzeciw człowieka.

Zdaniem Mieczysława Gogacza, „dopiero w sensie psychologicznym zło jest cierpieniem. I odwrotnie, cierpienie w sensie psychologicznym jest złem. Sprawia ból, pozbawia byt spokoju, jest sposobem przeżywania braku np. zdrowia, braku wiedzy, czyjejś życzliwości, czyjejś miłości. I w sensie psychologicznym zło jako właśnie cierpienie może powodować pozytywne lub negatywne skutki, oczywiście psychiczne lub moralne. Może budzić refleksje nad sobą, przybliżyć problem sensu życia, stać się pobud-

ką do poszukiwania przyczyn bytu, do odkrycia jego niedoskonałości i zależności od bytu pierwszego – Boga. Może pogłębić nasze widzenie losu ludzkiego. Może nas obezwładnić, zniechęcić do życia, pogрузić w smutku, skierować do działań mijających się z sensownym celem. Może nas unieszczęśliwić” (*Istnieć i poznawać*, Warszawa 1976, s. 62). Czym innym zatem jest brak, a czym innym jest jego odczuwanie, doświadczanie na poziomie uczuć.

Czy Bóg jest źródłem z cierpienia? Bóg jako samoistne Istnienie, niemające w sobie zła, nie może być jego przyczyną. Cierpienie nie jest bytem. Św. Tomasz z Akwinu w swojej *Summie Theologiae* (I-II, q. 35; II-II, q. 123-140) podaje, że jest właśnie sposobem przeżywania danego braku. Jest czymś realnym, swoistym odbiorem niedoskonałości ontycznej, fizycznej lub moralnej. Jest czymś realnym, lecz jako nasze przeżywanie lub doznawanie braku dobra czy braku bytu. Taka bowiem – o czym nadmieniałem – jest natura uczuć.

Faktem jest, że w porządku ontycznym, fizycznym i moralnym istnieje zło jako brak. Jest ono zauważalne i odczuwalne w świecie. Paradoksalnie, Bóg dając wolność stworzeniu, nie może tego zmienić. Nie może także stworzyć bytu równego sobie w doskonałości, czyli innego boga. W stworzeniu istnieją braki, które są przyczyną różnego rodzaju cierpienia. Cierpienie więc jest jakimś naturalnym sposobem psychicznego doświadczenia siebie i innych ludzi, świata przyrody.

Stawiając więc pytanie o sens cierpienia, trzeba zwrócić uwagę na fakt, jaka jest rzeczywistość. Poza Bogiem w Trójcy Świętej jest ona niedoskonała, posiada braki.

Czy filozofia może zapobiegać cierpieniu?

Filozofia nie jest w stanie rozwiązać problemu zła i cierpienia. Może jedynie odpowiedzieć na pytanie, czym one są. Niestety, także nie potrafi umniejszyć istniejącego w świecie zła i cierpienia. Filozofowie często stają się bezradni w doświadczeniu ze



złem i cierpieniem. Filozofia może jedynie łagodzić ich skutki, poprzez intelektualną refleksję czy terapię filozoficzną, właśnie poprzez tłumaczenie, czym one są. Poznanie, czym coś jest, nie tylko ma charakter porządkujący, ale stanowi pewne narzędzie obrony przed jego objawami i skutkami, chociażby w postaci rozpaczy. W bezradność filozofii wkracza teologia.

Teologiczny wymiar cierpienia

Umnieszenie zła i cierpienia nie jest w mocy filozofii. Jest to zadanie osób, które mogą to zrobić w ograniczony sposób. Nie mogą ich całkowicie usunąć. Nawet kochający człowieka Bóg nie może tego doświadczenia całkowicie usunąć. Budzi to nawet zdziwienie, a czasem i niezgodę, ale nawet Bóg nie może całkowicie pozbawić świata zła i cierpienia.

Należy więc odróżnić sprawę zmniejszenia w świecie zła i cierpienia od sprawy rozumienia, czym jest zło i cierpienie. Tym pierwszym zajmuje się teologia, drugim filozofia. Należy metodologicznie oddzielić te dwa porządki, chociaż w rozumieniu średnio-wiecznym filozofia jest służebnicą teologii. Zwrócenie się do teologii pozwala człowiekowi lepiej zrozumieć objawienie, osobę Jezusa Chrystusa, który dobrowolnie przyjął krzyż w celu zbawienia człowieka.

Teologia tłumaczy cierpienie w perspektywie nadprzyrodzonej, nadając mu zbawczy (i ascetyczno-pedagogiczny) sens. Cierpienie Chrystusa stanowi zapłatę odkupienia. Jest to cena miłości Boga do człowieka.

Błędem jest przypisywanie Bogu odpowiedzialności za zło, które spotyka człowieka. Ma ono swoje źródło w złu, a nie w Bogu. Jezus Chrystus jest razem z tymi, co cierpią. Jezus Chrystus był z ludźmi cierpiącymi w obozach koncentracyjnych, komorach gazowych, katowniach więzień, dzisiaj jest na oddziałach onkologicznych.

Mieczysław Gogacz słusznie zauważa, że: „nigdy nie kończy się w tym życiu męka człowieka, wciąż na nowo i bez przerwy trzeba walczyć o miłość. Zawsze boli nas miłość, zawsze raduje. Bywa nieszczęściem i przynosi szczęście. Traci się miłość i odzyskuje. Trwa tylko miłość Boża. Włączając swoją ludzką miłość Bożą, ratujemy szczęście, zapewniamy trwałość miłości” (*Jak traci się miłość?*, Warszawa 1982, s. 145). Bóg braki, które posiada człowiek, może wypełnić całością swej miłości i swojej mądrości.

Zakończenie

Cierpienie obejmujące duszę człowieka i ból odczuwany przez ciało jest wyzwaniem, z którym człowiek jest skonfrontowany i musi się zmierzyć. Jedni mniej, drudzy więcej. Tak to już jest. Należy się z tym pogodzić, ale nie można poddać się cierpieniu. Bóg nie daje człowiekowi cierpienia, gdyż Bóg nie jest przyczyną zła w świecie. On jest Samoistnym Istnieniem, Miłością i Miłosierdziem. Cierpienie to lekcja pokory, pokonywania własnych ograniczeń, weryfikowania celów i planów, nauka dostrzegania tego co najważniejsze i najcenniejsze. To nauka miłości i mądrości. To ciche i skromne podążanie śladami drogi krzyżowej Jezusa Chrystusa. Współcierpienie z Chrystusem nadaje cierpieniu godność (choć trzeba pamiętać, że człowiek, jako byt, posiada ją niezależnie od tego), wskazując, że kultura hedonizmu i nietzscheańskiego witalizmu nie ma racji bytu. Cierpiący swoim życiem świadczy o tej prawdzie.

Zawsze jest czas dzisiejszy

„Mistyka codzienności” i św. Teresa z Lisieux

Seweryn Leszczyński

Często jesteśmy kuszeni myślą, że Bóg – owszem, jest i działa – ale gdzieś w odległej przeszłości i w innym miejscu. Często wydaje się nam, że jeśli nasze życie płynie spokojnie i nie dzieje się nic nadzwyczajnego, to Bóg jakby o nas zapomniał, a przynajmniej to my zapomnieliśmy o Nim. O Jego obecności przypominamy sobie dopiero w chwilach trudnych i niespokojnych. A przecież On jest z Nami przez cały nasz codzienny czas.

O tej Bożej obecności opowiada najnowsza książka kard. Andersa Arborelius OCD „Mistyka codzienności”. Nie jest to, jak sam autor pisze, podręcznik o teorii istnienia Boga, lecz praktyczny zeszyt ćwiczeń, które mają nas uwrażliwić na Bożą obecność tu i teraz. Poprzez kolejne rozdziały (np. „Chodzić i stać”, „Siedzieć i patrzeć”), Arborelius odwołuje się do najbardziej elementarnych i prozaicznych czynności, które wykonuje każdy z nas, próbując wskazać, w jaki sposób możemy odnaleźć w nich samego Boga. Chce powiedzieć, że jest On dostępny dla każdego, w każdym, nawet najbardziej powszednim, zajęciu, jak: czekanie w kolejce, jazda autobusem lub pociągiem, siedzenie lub patrzenie. Właśnie w takich chwilach – nawet przez krótki czas – każdy z nas może uświadomić sobie, że Bóg jest z nim. Ćwiczenia na końcu każdego rozdziału podsuwają propozycje, jak to zrobić.

„Nie myśl teraz, dokąd zmierzasz i dokąd teraz idziesz. Po prostu idź. (...). Pomyśl, jak cudownie jest chodzić! (...). Idę z Tobą. Do Ciebie. Po Tobie. Każdy krok zbliża mnie do Ciebie”, czytamy w książce.





W ten sposób możemy spotykać Boga w codzienności. Zadanie jest proste, ale właśnie przez to niełatwe. Jesteśmy w środku dnia, myślami odbiegamy od spraw Bożych, zajęci załatwianiem tysięcy spraw. Obecność Boga, jak pisze Tomasz Merton, nieustannie nam umyka, świadomość że On jest, wciąż znika z pola naszej świadomości. Mimo to warto podjąć pierwszy krok i nie rezygnować ze stawiania kolejnych. Choć często zapominamy o kwestiach najważniejszych, zawadzimy samych siebie i gubimy się w pokonywaniu trudów codzienności, to On jest. Nawet, kiedy wydaje nam się, że jesteśmy od Niego bardzo daleko.

W tym kontekście każda czynność, którą wykonujemy, czas, w którym jesteśmy i miejsce, w którym przebywamy, stają się przestrzenią spotkania z Bogiem. Nie jest więc istotne, co nas spotyka i czego doświadczamy, bo we wszystkim możemy być razem z Tym, który nas stworzył, opiekuje się nami każdego dnia i nigdy nas nie opuści. Wszyscy, a może przede wszystkim ci, którzy z powodu swojej choroby, są w jakiś sposób ograniczeni cielesnie lub umysłowo, mogą dotrzeć do głębin tej świadomości. Ks. Piotr Pawlukiewicz mawiał niegdyś, że chorzy i niepełnosprawni to armia Boga, która ma wyjątkowy przywilej nieustannego wznoszenia do Niego mod-

litwy całego świata. To armia, która żyje duchowością dnia codziennego.

Mistyka codzienności nie jest jednak czymś nowym, jakimś wymysłem współczesnej teologii lub filozofii. Jest postawą, którą charakteryzowało się wielu świętych, w tym św. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza. W tym roku przeżywamy właśnie 150. rocznicę jej urodzin i 100. rocznicę beatyfikacji. Co więcej, patronką 2022/2023 roku ogłosiła ją nawet świecka organizacja UNESCO (Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Oświaty, Nauki i Kultury).

Święta Teresa wstąpiła do Karmelu w wieku 15 lat, zmarła w swoim klasztorze, gdy miała 24 lata. O jej życiu, w czasie jej odejścia, wiedziało niewiele. Na jej pogrzebie było ok. 30 osób. Żyła zwyczajnie, nie doznając wielkich objawień i nawiedzeń. Można powiedzieć, że wiodła ukryte życie, jak sam Jezus w Nazarecie. Jednak, gdy wydrukowano jej rękopisy, które tworzyła na polecenie swojej przełożonej, okazało się, jak niezwykle głęboko przeżywała każdy swój dzień.

Teresa z Lisieux starała się być anonimową i taką pragnęła pozostać nawet już w czasie swojej śmiertelnej choroby. Prosiła, żeby nikomu nie mówić o tym, co napisała. Tymczasem jakaś intuicja przełożonych sprawiła, żeby to jednak upublicznić. Niedługo do jej klasztoru zaczęły napływać listy osób z Francji i z zagranicy, najpierw kilkanaście, potem kilkadziesiąt dziennie. W roku jej beatyfikacji (1923) każdego dnia przychodziło już ok. tysiąca listów. Świętość nieznaną dotąd karmelitanki potwierdziło tak wielu świeckich.

Święta Teresa, poza opisem historii swojego życia, pozostawiła również sztuki teatralne i poezje, w których dała wyraz fascynacji Bożą miłością, Maryją i świętymi, a przede wszystkim rozpałała wiarę wszystkich, do których one dotarły. Jest to sztuka najwyższej próby, której artyzm już dawno doceniono na całym świecie. Wydaje się, że dzieło, przekraczające swym kunsztem nie tylko świat literacki,

lecz także świat ludzkich serc, docierające aż do ich głębi, a tym samym do samego Boga, potrafi tworzyć tylko ktoś naprawdę w Nim zakochany i o tak przejrzystym duchowym spojrzeniu, jak Mała Tereska. Może to być dla nas pewną intuicją, świadcząca o tym, że codzienność, która nas otacza i rzeczywistość, w której jesteśmy niejako zanurzeni, ta rzeczywistość, która często jest trudna i niezrozumiała – jeśli tylko zechcemy spojrzeć na nie przez pryzmat Ducha Świętego, a nie ducha naszych czasów – są kluczem otwierającym drzwi naszej duszy.

Niech ten wycinek z poezji św. Teresy będzie przypomnieniem tej prawdy.

Autor korzystał z następującej literatury: Arborelius Anders OCD, *Mistyka codzienności*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2023; Merton Thomas, *Aby odnaleźć Boga. Antologia*, Wydawnictwo W drodze, Poznań 2012; Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, doktor kościoła, *Żółty zeszyt i inne pisma*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2015; Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, *Dzieje duszy*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1996.



W dniach 23-29 sierpnia w Polsce odbyła się peregrynacja relikwii św. Teresy. Na zdjęciach relikwie w Krakowie w dniu 20.08.2023 r.

Moja pieśń dnia dzisiejszego

Życie moje jest tylko przejściową godziną,
Która mknie w otchłań czasu –
abym Boga mego
Kochać na ziemi mogła – mam jedną jedyną
Tę chwilę dnia dzisiejszego!

Miłuję Cię, o Jezu, myśl ku Tobie wzlata,
Na to dziś nie odmawiaj mi wsparcia Twojego!
Króluj w sercu uśmiechem,
skryj oblicze świata,
O Panie, dnia dzisiejszego!

Nie zajmuje mych myśli to,
co przyszłość kryje,
By prosić Cię o jutro, nie potrafię tego...
Strzeż czystości w mym sercu,
niech Twój cień mnie skryje,
O Panie, dnia dzisiejszego!

Przed jutrem się obawiam własnej niestałości.
Jakaś tęsknota płynie do serca mego,
Lecz tych cierpień pożadam,
daj mi je z litości,
Mój Jezu, dnia dzisiejszego!

(...)

Wkrótce wielbić Cię będę, gdzie niebios
szafiry,
Gdzie dusza spocznie
w blasku królestwa wiecznego:
Zaśpiewa hymn na strunach seraficznej liry
Na wieczność – dnia dzisiejszego!



Droga krzyżowa z młodzieżą

Papież Franciszek

Jezus jest Drogą i będziemy z Nim kroczyć, ponieważ On wędrował. Kiedy Jezus był pośród nas, chodził. Szedł, uzdrawiając chorych, troszcząc się o ubogich, czyniąc sprawiedliwość; chodził przepowiadając, nauczając nas. Jezus idzie, ale droga, która jest najbardziej wryta w naszych sercach, to droga Kalwarii, droga Krzyża. I dzisiaj wy, my, także ją, z modlitwą ponowimy drogę Krzyża. I zobaczymy przechodzącego Jezusa i pójdziemy wraz z Nim.

Droga Jezusa to Bóg, który wychodzi od siebie samego, wychodzi od siebie samego, aby kroczyć między nami. To, co słyszymy wiele razy we Mszy świętej: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało

między nami”. Pamiętacie? A Słowo stało się człowiekiem i pielgrzymowało między nami. I czyni to z miłości. Czyni to z miłości. A Krzyż, który towarzyszy każdemu Światowemu Dniu Młodzieży jest ikoną, jest figurą tej pielgrzymki. Krzyż jest najgłębszym sensem największej miłości, miłości, którą Jezus chce ogarnąć nasze życie. Nasze? Tak, twoje, i moje, życie każdego z nas. Jezus pielgrzymuje dla mnie. Wszyscy musimy to powiedzieć. Jezus podejmuje tę pielgrzymkę dla mnie, aby oddać za mnie swoje życie. I nikt nie ma większej miłości niż ten, kto oddaje życie za swoich przyjaciół, niż ten, kto oddaje życie za innych. Nie zapominajmy o tym: nikt

nie ma większej miłości niż ten, kto oddaje swoje życie, a Jezus tego nauczał. Dlatego, kiedy patrzymy na Krzyż, który jest tak bolesny, tak twardy, widzimy piękno miłości, która oddaje swoje życie za każdego z nas. Pewna bardzo wierząca osoba wypowiedziała zdanie, które bardzo mnie uderzyło. Powiedziała: „Panie, ze względu na Twoją niewystawioną mękę mogę uwierzyć w miłość”. Panie, ze względu na Twoją niewystawioną mękę mogę uwierzyć w miłość.

Jezus idzie, ale czeka na coś, czeka na nasze towarzystwo, czeka, że spojrzemy... Nie wiem, czeka, aby otworzyć okna mojej duszy, twojej duszy, duszy każdego z nas. Jakże okropne są zamknięte dusze, sięjące do wewnątrz i śmiejące się wewnątrz! Nie widzą sensu. Jezus idzie i czeka ze swoją miłością, czeka ze swoją czułością, aby nas pocieszyć, aby otrzeć nasze łzy.

Teraz zadam wam pytanie, ale nie odpowiadajcie na nie głośno: niech każdy odpowie sobie sam. Czy czasami płacze? Czy są rzeczy w życiu, które sprawiają, że płacze? Wszyscy płakaliśmy w życiu i nadal płacemy. A tutaj Jezus jest z nami, On płacze z nami, ponieważ towarzyszy nam w ciemności, która skłania nas do płaczu.

Zostańmy chwilę w milczeniu i niech każdy z nas powie Jezusowi, co w życiu optakuje; niech każdy z nas powie Jemu to teraz, w milczeniu.

Jezus ze swoją czułością ociera nasze ukryte łzy. Jezus chce wypełnić swoją bliskością naszą samotność. Jakże smutne są chwile samotności! On tam jest, On chce wypełnić tę samotność. Jezus chce wyciszyć nasz strach, twój strach, mój strach, te mroczne lęki, chce wypełnić je swoim pocieszeniem; i czeka, aby nas pobudzić do podjęcia ryzyka miłowania. Ponieważ, wiecie to, wiecie to lepiej ode mnie: miłowanie jest ryzykowne. Trzeba podjąć ryzyko kochania. Jest to ryzyko, ale warto je podjąć, a On nam w tym towarzyszy. Zawsze nam w tym towarzyszy. Zawsze idzie. Zawsze, przez całe życie, jest blisko nas.



Nie chciałbym mówić wiele więcej. Dzisiaj pójdziemy z Nim drogą Jego cierpienia, drogą naszych niepokojów, drogą naszych samotności.

A teraz zamilczmy na chwilę i niech każdy z nas pomyśli o swoim cierpieniu, o swoich niepokojach, o swoich nędzach. Nie lękajcie się, pomyślcie o tym. I pomyślcie o pragnieniu, aby dusza znów się uśmiechnęła. A Jezus idzie aż na Krzyż, umiera na Krzyżu, ażeby nasza dusza mogła się uśmiechać. Amen. (Lizbona, Park Edwarda VII, piątek, 4 sierpnia 2023 r.; źródło: <https://www.vatican.va/content/vatican/en.html>).

Akceptacja – jakie to ważne!

Beata Dyko SOdC

„Każde życie, nawet najmniej znaczące dla ludzi, ma wieczną wartość przed oczami Boga” (św. Jan Paweł II). Pełna akceptacja drugiego człowieka i docenianie jego inności jest fundamentem każdej zdrowej relacji międzyludzkiej. Każdy z nas jest inny. Każdy jest inną osobowością, człowiekiem inaczej ukształtowanym i inaczej patrzącym na świat oraz ludzi. Akceptacja własnego dziecka powinna być jak najbardziej normalną sprawą. Jednak życie pokazuje nam często (niestety) zupełnie coś innego. Bywa, że rodzice mają wiele oczekiwań wobec swojego dziecka: jego kariery czy życia prywatnego. Oczekiwań nierealnych, ponad miarę...



Amy sami? Czy potrafimy zaakceptować siebie takimi, jakimi jesteśmy? Czy nie jest tak, że tworzymy w głowie idealne „ja”, do którego ciągle się odnosimy i jakże często z tą wizją przegrywamy? Wydaje nam się, że powinniśmy być chudsi, bogatsi, zabawniejsi, mądrzejsi lub sprytniejsi, bardziej utalentowani czy pewniejsi siebie. Dążąc do tego idealnego „ja”, często nie zwracamy uwagi na swoje zalety, zmagania i sukcesy. Nie chcąc się zgodzić na samego siebie, często zamykamy sobie drogę do szczęśliwego życia i satysfakcjonujących relacji z innymi.

Akceptacja to piękny dar dla drugiego człowieka. To także ważny gest wobec samego siebie.

Dlaczego o tym piszę? Dlatego, że chcę podzielić się z Wami tym, co jest mi bliskie, czyli akceptacją dziecka z niepełnosprawnością. Temat bardzo ważny nie tylko dla rodziców, ale ma także kluczowe znaczenie dla dzieci z niepełnosprawnościami, bo jeśli od początku będą akceptowane przez swoich rodziców, to i w przyszłości z pewnością będzie im łatwiej, kiedy spotkają się (a wiem z własnego życia, że tak się dzieje) z brakiem akceptacji przez środowisko, rówieśników, złym traktowaniem itd.

Rodzice dzieci z niepełnosprawnościami, z zaburzeniami neuroatypowymi, przewlekłe choremi muszą przejść całą drogę, by w pełni zaakceptować swoje dziecko. Który rodzic nie chce mieć dziecka zdrowego? Jeszcze nie spotkałam w moim życiu



osoby, która powiedziałaaby, że chciałyby mieć dziecko z niepełnosprawnością czy chore. Jednak spotkałam się z tymi osobami, które mówiły, że nie boją się tego, czy dziecko urodzi się chore, gdyż były na to gotowe, bo w swoim życiu, w swojej rodzinie miały doświadczenie choroby lub niepełnosprawności.

Piszę o tym tak szeroko, ponieważ nie lubię uogólnień, a co za tym idzie, chcę pokazać, że możemy się spotkać z różnymi sytuacjami i osobami w życiu codziennym.

Rodzice dzieci z niepełnosprawnościami potrzebują czasu, aby w pełni zaakceptować swoje dziecko. Czyli muszą przejść od utraty swoich wyobrażeń o dziecku, które ma się narodzić, przez lęk i obawy, złość i niezgodę, po akceptację, która w końcu przynosi ulgę i pozwala na zbudowanie prawdziwej relacji z dzieckiem.

Akceptować kogoś to umieć widzieć go takim, jaki jest, bez oceniania, bez korygowania. Powinna nas taka postawa prowadzić do ciekawości zarówno tej osoby, jak i jej postrzegania, jej doświadczenia świata. Trzeba nauczyć się powstrzymywania się od oceniania kogoś czy zmieniania dziecka na kogoś, kto będzie lepiej spełniał nasze oczekiwania.

Jakże ważna jest akceptacja choroby czy tego, że dziecko będzie inaczej się rozwijać i funkcjonować niż inni! To także bardzo ważny aspekt rodzi-

cielstwa, szczególnie w trudnych okolicznościach. Nie jest to niemożliwe, ale też nie jest niewykonalne. Każde dziecko jest inne, a co za tym idzie, jego rozwój jest inny. A co dopiero rozwój dziecka z niepełnosprawnością, z Aspergerem, autyzmem itp. Musimy poznawać daną chorobę, aby ona nie określała naszego dziecka, a była jedynie barierą, którą z pomocą innych można trochę obniżyć lub pokonać.

Bardzo często bywa tak, że rodzice dziecka chorego, wychodząc od lekarza, dostają nie tylko diagnozę, ale także gotowe schematy działania, które nie zawsze są dobre, bo przecież wszyscy nie reagujemy tak samo na poszczególne rzeczy. Musimy sobie jasno powiedzieć, że korygowanie przez cały czas dziecka nie jest oznaką jego akceptacji i tak naprawdę utrudnia rodzicowi zobaczenie dziecka takim, jakim jest dziś. Nie jutro, tylko dziś.

Obserwując dziecko, nie możemy patrzeć powierzchownie, trzeba nam widzieć więcej. Każde z dzieci reaguje w określony sposób, być może dla nas dziwny czy niejasny, ale to jest jego reakcja na daną sytuację.

Musimy nauczyć się uważności, być dobrymi obserwatorami. Dziecko z niepełnosprawnością, z Aspergerem czy autyzmem zupełnie inaczej widzi świat niż my. Dlatego my nie możemy zmieniać go na siłę, tylko musimy znaleźć sposób na to, by dana osoba znalazła swój sposób na kontakt z samą sobą, z nami, na lepsze rozumienie siebie, swoich potrzeb, ograniczeń, ale też sposobów ich pokonywania. Aby to wszystko się zadziało, musimy w pełni akceptować dziecko takim, jakie ono jest.

Ostatnio słyszałam o mamie, która ma czworo dzieci, a najmłodsze z zespołem Downa. Jest tak bardzo pochłonięta jeżdżeniem po lekarzach, profesorach, szukając cudów, metod na to, by ten najmłodszy syn funkcjonował normalnie, że trójka starszych dzieci nie ma już z nią kontaktu, bo mama nigdy nie ma dla nich czasu. Słuchając jej argumentacji, docho-

dzę do wniosku, że nigdy tak naprawdę nie zaakceptowała faktu, że ma syna z zespołem Downa, innego niż wszyscy. Ten chłopczyk ma bodajże 11 czy 12 lat. Ciekawe, co czuje, patrząc na to wszystko...

Z własnego doświadczenia wiem, że moi rodzice też w pierwszych pięciu latach życia jeździli ze mną ciągle po lekarzach, szpitalach, klinikach, a nawet byli u osoby, która niby czyniła cuda (oszustwo), tak byli zdesperowani, by mi pomóc. Jednak w końcu dotarło do nich, że na dłuższą metę tak się nie da, że same kontrole u lekarzy czy w klinikach są jak najbardziej słuszne, sanatoria jak najbardziej, robienie

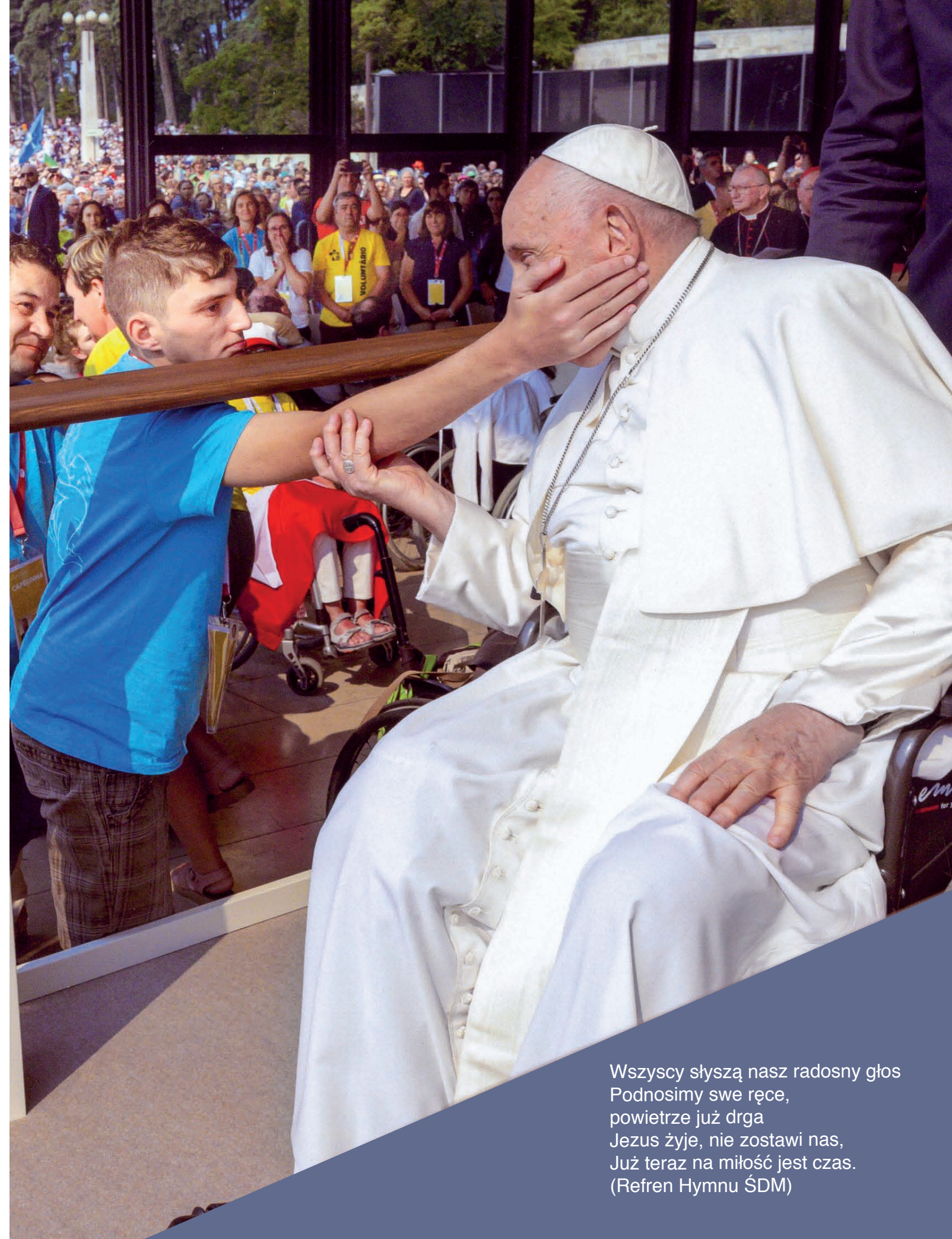
tego wszystkiego, bym mogła w miarę normalnie się rozwijać, jest dobre, ale najważniejsze było przyjęcie mnie taką, jaką jestem i wychowywanie mnie na dobrego człowieka. I to im się udało! Dzięki nim czuję się w pełni zrealizowaną i szczęśliwą osobą.

Myślę, że bardzo ważne jest to, aby rodzic zapamiętał i wziął sobie mocno do serca fakt, że nie da się spotkać z dzieckiem takim, jakie chcielibyśmy, by ono było. Natomiast pewne jest to, że możemy spotkać się z takim,

jakie już jest. Ta zmiana perspektywy jest bardzo ważna na drodze do akceptacji własnego dziecka.

Na wstępie tego artykułu pokazałam różne formy akceptacji. Zrobiłam to celowo, ponieważ musimy mieć świadomość tego, że aby akceptować innych, musimy najpierw akceptować samych siebie. Bez tego ani rusz. A do rodziców dzieci chorych czy z niepełnosprawnościami chcę powiedzieć:

Pozwól sobie na wszystkie etapy, które trzeba przejść w życiu, kiedy rodzi się chore dziecko: utraty swoich wyobrażeń o dziecku, które ma się narodzić, przez lęk i obawy, złość i niezgodę, i zamiast negować swoje uczucia, pozwól im wybrzmieć, aby dojść do tego co najważniejsze: do **AKCEPTACJI SWOJEGO DZIECKA TAKIM, JAKIE JEST**, aby czuło się przyjęte, kochane, wartościowe i jedyne w swoim najpiękniejszym rodzaju.



Wszyscy słyszą nasz radosny głos
Podnosimy swe ręce,
powietrze już drga
Jezus żyje, nie zostawi nas,
Już teraz na miłość jest czas.
(Refren Hymnu ŚDM)

